



KLEKS

JESIENNY

PISMO ZESPOŁU SZKÓŁ
IM. ZIEMI LUBELSKIEJ W NIEMCACH

LISTOPAD 2015
4(65)/2015



TEMAT NUMERU: WITAJCIE W GIMNAZJUM



Drodzy Czytelnicy

Jesień w przyrodzie to czas uspokojenia, wyciszenia, spokoju. A jesień w szkole? Wręcz przeciwnie: projekty, wycieczki, konkursy, spotkania. Jednym słowem „życie na gorąco”. Tylko nieliczne z tych działań opisujemy w „Kleksie”. Gdybyście chcieli przedstawić wszystko – powstałby opasły tom, zamiast gazety. Uważni Czytelnicy z pewnością zauważą, że nie zamykamy się w murach szkoły, ale współpracujemy z wieloma instytucjami kulturalnymi, fundacjami, stowarzyszeniami. Włączamy się w projekty nie tylko regionalne, ale i ogólnopolskie. Czyni to naszą placówkę bardziej atrakcyjną dla ucznia i jego rodzica. „Kleks” jest zauważany w środowisku lokalnym. Staramy się nie ograniczać do spraw szkolnych, ale pokazywać również to, co dzieje się w naszym otoczeniu.

A co w redakcji? Duże zmiany: nowe twarze, nowa „załoga”, nowe pomysły. Staramy się dotrzeć do Was, nasi Czytelnicy, na wiele sposobów. W tym celu wykorzystujemy portale społecznościowe i Internet. Mamy nadzieję, że gazeta Zespołu Szkół im. Ziemi Lubelskiej w Niemcach Wam się spodoba.

W imieniu całego zespołu
Agnieszka Boguta (opiekun redakcji)

A kuku – KLEKS jest na Facebooku

Trochę to trwało, zanim redakcja KLEKSA zmobilizowała się do założenia strony na Facebooku. Ale udało się – jesteśmy. Wiadomości oficjalne z życia redakcji pozostaną na stronie szkoły, a wieści z „życia na gorąco” już od dziś na fejsie. Zapraszamy do polubienia naszej strony na Facebooku.

www.facebook.com/GazetaKleksNiemce

A jednak się kręci – co prawda powoli i z mozołem, ale pierwsze filmowe doświadczenia za nami. Redakcja „Kleksa” pokusiła się o filmową relację z Kozłówki. „Dzieło” jest jeszcze niedoskonałe, ale ... prosimy o wyrozumiałość. Z czasem z pewnością nabierzemy wprawę.

Zdjęcia i reżyseria: Natalia Boguta. Opieka i pomoc techniczna: p. Marek Gruda. Zapraszamy na projekcję:
<https://youtu.be/oW2-pwNGocw>

Zdjęcia: p. K. Boguta, p. A. Boguta

Jak przetrwać w szkole? Dobre rady opracowała Dorota Łucka.

KLEKS JESIENNY

4(65)/2015

**PISMO ZESPOŁU SZKOŁ
IM. ZIEMI LUBELSKIEJ
W NIEMCACH**

Redakcja

Aleksandra Bogusz, Aleksandra Choina, Wojciech Kotelba, Dorota Łucka, Karol Kasperek, Anna Malinowska, Izabela Włodarczyk, Katarzyna Wolińska, Aleksandra Wójtowicz, Ola Zuń

Współpraca

Kasia Alagaratnam, Alicja Bijak, Natalia Boguta, Sylwia Brzozowska, Olga Caban, Dorota Choina, Kinga Jasińska, Iza Koperska, Agnieszka Szczygieł, Ola Tarnas, oraz p. I. Bachonko, p. K. Barszcz, p. B. Gajus, p. M. Januszek-Surdacka, p. P. Maliszewski, p. R. Staszek, ks. M. Szymaniak p. W. Waśkiewicz, p. J. Wójcik, p. A. Zgierska,

Opiekun

p. Agnieszka Boguta

Skład komputerowy i oprawa graficzna

p. Katarzyna Iwańczuk, p. Marek Gruda

Druk

Drukarnia „Perfekta” Lublin

Adres redakcji

Zespół Szkół im. Ziemi Lubelskiej
w Niemcach
ul. Szkolna 23, 21-025 Niemce
tel. 81 756 1594

email: kleks.niemce@gmail.com

fb: www.facebook.com/GazetaKleksNiemce



W numerze:

- 2 | Od redakcji
- 3 | Spis treści
- 4 | J. Wójcik „Sesamie, otwórz się”
- 6 | D. Łucka „Co nowego w szkole”
- 8 | W. Waśkiewicz, A. Szczygieł „Od Youngstera do Londynu”
- 9 | B. Gajus „Samorząd Uczniowski”
- 10 | A. Zgierska, A. Rodak „Projekty edukacyjne”
- 11 | R. Staszek, A. Bogusz „Wieści z biblioteki”
- 12 | A. Choina „Druhna Choina ma głos”
- 14 | A. Malinowska, W. Buczek „Lecz choćby przyszło...”
- 15 | S. Brzozowska „Siostry Brzozowskie idą do pierwszej klasy”
- 16 | A. Bogusz, A. Wójtowicz, I. Włodarczyk „Forum Pismaków 2015”
- 20 | K. Jasińska, N. Boguta „Pozytywne podejście to klucz do wszystkiego”
- 21 | N. Boguta „Tęsknię do czytania”
- 23 | M. Januszek „Dlaczego Prus?”
- 24 | Narodowe Czytanie „Lalki”
- 26 | A. Wójtowicz, P. Adamczyk „Jak to było za czasów Łęckiej i Wokulskiego”
- 27 | A. Bogusz „Co mi w duszy gra”
- 29 | A. Tarnas „W kręgu muzyki”
- 30 | D. Łucka, K. Wolińska „Kiedy byłem małym chłopcem”
- 34 | K. Alagaratnam „Z Niemiec na Sri Lanekę”
- 40 | P. Maliszewski „Wakacje na sportowo”
- 42 | W. Kotelba, I. Włodarczyk „Skąd nasz ród: Zalesie”
- 44 | K. Wolińska, K. Kasperek „Tu na razie jest ściernisko”
- 45 | K. Wolińska, P. Piekarczyk „To Twoje życie...”
- 46 | A. Zuń „Jestem z Niemiec”
- 47 | D. Choina „Urodzinowy prezent dla W. Gawlik”

Okładka 1

Zdjęcie: p. Agnieszka Boguta

Okładka 2

Zdjęcia: Dorota Łucka kl. II C

Projekt i wykonanie

pan Marek Gruda



s. 2



s. 10



s. 16



s. 24



s. 47

Droży Czytelnicy Kleksa



Nie za górami, nie za lasami, nie za siedmioma rzekami, ale właśnie tu – w Niemcach, przy ulicy Szkolnej 23 znajduje się miejsce, gdzie spełniają się marzenia.

To miejsce to Zespół Szkół im. Ziemi Lubelskiej w Niemcach – placówka, której mam zaszczyt być dyrektorem.

Od wielu lat, najpierw jako rodzic, potem jako nauczyciel, teraz jako dyrektor mam okazję obserwować, jak właśnie u nas spełniają się marzenia młodych ludzi.

Wystarczy tylko popatrzeć na ubiegły rok:

- Oto Dorota z klasy I gimnazjum – dzięki stypendium naukowemu może rozwijać zainteresowania matematyką.
- Oto gimnazjalistka Ola – gra w orkiestrze dętej przeniosła ją do zaczarowanego świata muzyki
- Oto Natalia i Kasia – laureatki olimpiady przedmiotowej z języka angielskiego, które już są, dzięki znajomości języka, obywatelkami świata
- Oto Agnieszka, laureatka konkursu geograficznego, która zapewne będzie podróżować, nie tylko palcem

po mapie

- Oto Iza, której talent wokalny zachwyca jurorów wielu konkursów, a która niebawem wyśpiewa sobie karierę
- Przywołuję również w myślach Agatę, która dzięki konkursom fotograficznym wspieranym przez szkołę dotarła aż do Stanów Zjednoczonych

Oto inni uczniowie, którzy piszą, fotografują, śpiewają w chórze, grają w orkiestrze dętej, recytują, grają w piłkę, występują na deskach teatralnych, jednym słowem – realizują swoje marzenia.

A my im w tym pomagamy. Każda szkoła chce wychować człowieka sukcesu. Wielu się to udaje. Ale nie każda szkoła potrafi pomóc dziecku spełnić marzenia. A nasza – tak.

Jesteśmy szkołą, wyjątkową – u nas praca nie kończy się z ostatnim dzwonkiem. Dopiero wtedy zaczyna się drugie życie szkoły – bogata oferta zajęć pozalekcyjnych sprawia, że śmiało możemy konkurować z lubelskimi szkołami. Bardzo mnie to cieszy.

Potrąfimy również zrobić to, czego nie da się kupić za żadne pieniądze – umożliwiamy uczniowi osiągnięcie sukcesu na jego miarę. Żeby nie być gołosłownym przypomnę liczne grono laureatów konkursów przedmiotowych, artystycznych, sportowych, których nagradzaliśmy na koniec roku szkolnego. Warto tu również wspomnieć o tych uczniach, którzy otrzymali stypendia Wójta Gminy Niemce, za wybitne osiągnięcia edukacyjne. Mam nadzieję, że w tym roku grono zwycięzców będzie jeszcze większe.

Nasza szkoła jest jak baśniowy sezam, pełen wspaniałych skarbów.

A więc: SEZAMIE – OTWÓRZ SIĘ!

Jerzy Wójcik
Dyrektor Zespołu Szkół w Niemcach

Oferta szkoły w zakresie dodatkowych nieodpłatnych zajęć rozwijających zainteresowania uczniów Szkoły Podstawowej w Niemcach i Gimnazjum nr I w Niemcach.

Zajęcia	Dla kogo	Prowadzący	Uwagi
Chór szkolny	uczniowie szkoły podstawowej i gimnazjum	Ireneusz Bachonko	
Orkiestra dęta	uczniowie szkoły podstawowej i gimnazjum	Dominik Pytka – kapelmistrz; instruktorzy: Arkadiusz Jaros, Józef Nikiel, Grzegorz Lesiuk	
Piłka ręczna dziewcząt	uczenice gimnazjum	Patryk Maliszewski	SKF Sprinter Lublin
Piłka ręczna dziewcząt	uczenice szkoły podstawowej	Patryk Maliszewski	Ośrodek Szkolenia Piłki Ręcznej przy ZS w Niemcach
Piłka siatkowa dziewcząt	uczenice gimnazjum	Sławomir Topyła	
Zajęcia „Multisport”	uczniowie szkoły podstawowej	Krzysztof Barszcz	WZLZS
Sportowe zajęcia ogólnorozwojowe	uczniowie szkoły podstawowej, klasy 1-3	Marek Gromaszek	
Koło plastyczne	uczniowie szkoły podstawowej i gimnazjum	Joanna Piekarczyk	
Koło recytatorskie	uczniowie gimnazjum	Anna Zgierska	
Koło dziennikarskie	uczniowie gimnazjum	Agnieszka Boguta	
Koło aktywności kulturalnej	uczniowie szkoły podstawowej i gimnazjum	Renata Staszek	
Zajęcia z języka angielskiego	uczniowie szkoły podstawowej	Beata Wiśniewska Małgorzata Mytyk Ewa Korzeniowska Wojciech Waśkowicz	
Świetlica środowiskowa	uczniowie szkoły podstawowej i gimnazjum	Jacek Lis	Fundacja „Sempra-&Frente”.

Zajęcia odpłatne:

1. Zajęcia karate dla szkoły podstawowej i gimnazjum – prowadzący Robert Malec.
2. Piłka nożna, szkoła podstawowa: SMS Niemce – prowadzący Piotr Kot.

Opracowanie: Jerzy Wójcik
dyrektor ZS w Niemcach



Chór szkolny



Orkiestra dęta

CO NOWEGO W ROKU SZKOLNYM 2015/2016

Nie sposób nie zauważyć nowego ogrodzenia. Na razie został zrealizowany pierwszy etap – wymiana ogrodzenia od strony jezdnii. W komplecie z nową bramą prezentuje się okazale. Dalsza część prac już niebawem.



Galeria Ucznia i Nauczyciela zmieniła swoje miejsce. Teraz znajduje się na głównym holu, tuż przy wejściu. Sztandar szkoły ma teraz inne miejsce, znajduje się w gablocie, która wisi tuż obok gabinetu pana dyrektora.



Obiady w stołówce szkolnej to istotny element życia uczniowskiego. Dziennie wydawanych jest od 360 do 380 obiadów!!!! Ważną sprawą są przerwy obiadowe. Dotychczas jedna trwała 20, a druga 15 minut. Od tego roku mamy dwie przerwy 20 minutowe. Wiąże się to ze zmianą dzwonek. Mamy teraz więcej czasu na zjedzenie posiłku.

Sala 31 zmieniła swoje przeznaczenie. Jeszcze w zeszłym roku matematyczna, dziś służy do nauki języków obcych. Sala bardzo lubiana przez uczniów: nowe meble, duży wybór książek do nauki języka angielskiego i tablica multimedialna. Opiekunką sali 31 jest pani Ewa Korzeniowska.



Kolejna rzecz to podręczniki. Uczniowie klas pierwszych i czwartych szkoły podstawowej oraz pierwszych gimnazjum dostają darmowe podręczniki i ćwiczenia. Książki trzeba zwrócić pod koniec roku szkolnego w jak najlepszym stanie. W przyszłym roku będą z nich korzystali inni uczniowie.



Sala numer 5 (jeszcze w zeszłym roku sala językowa), znajdująca się w Strefie Malucha, została odnowiona i przystosowana dla uczniów klas 1-3 szkoły podstawowej. Uczą się w niej dzieci z klasy 1c i 1 d. Salą opiekują się p. Małgorzata Dwynerowicz i p. Dorota Porzak.



Świetlica pracuje pełną parą. Uczęszcza do niej 187 uczniów. Godziny pracy uległy wydłużeniu, tak aby rodzice mogli spokojnie przyprowadzić i odebrać swoje pociechy. Teraz świetlica jest czynna od 6.30 do 16.30. Jest również nowa pani nauczycielka – to pani Emilia Kowalska, która w tym roku rozpoczęła pracę w naszej szkole.

Oto kilka informacji na temat pani Emilii: w szkole pracuje 5 lat. Wcześniej pracowała w różnych szkołach na terenie Lublina i Lubartowa. Z wykształcenia jest polonistką. Lubi muzykę, książki, teatr i taniec. Chętnie wraca do lektury „Małego Księcia”. Pani Emilia czyta ją swojemu dziecku i ma nadzieję, że dzięki temu zaszczepi w nim zamiłowanie do czytania. Na pytanie o pierwsze wrażenia z naszej szkoły odpowiada: „ Szkoła jest duża i ciekawa. Niestety, nie znam jeszcze zbyt wielu osób, ale te, z którymi się spotkałam, były w stosunku do mnie bardzo miłe.

Redakcja „Kleksa” życzy pani Emilii zadowolenia z pracy w naszej szkole.



26 sierpnia 2015 roku weszło w życie rozporządzenie podpisane przez ministra zdrowia o pokarmach, których spożywanie przez dzieci i młodzież nie jest dobre dla zdrowia. Nowe przepisy ograniczają możliwość sprzedaży uczniom w sklepikach żywności, do której dodawane są cukry i substancje słodzące, a także żywności o dużej zawartości tłuszczu lub soli. Promowane jest jedzenie warzyw, owoców i żywności bogatej w wapń oraz picie wody. W sklepikach mogą być sprzedawane sałatki, surówki, owoce, musy, koktajle przygotowane na bazie mleka. Rozporządzenie określa także wymagania dotyczące posiłków przygotowanych w stołówkach, m. in. ograniczenie potraw smażonych. Przynajmniej raz w tygodniu uczniowie będą jeść rybę, a do każdego obiadu ma być dodawana porcja warzyw i owoców.

Opracowała: Ola Bogusz kl. III A



W tym roku nasza szkoła bierze udział w projekcie ekologicznym „Gdzie woda czysta i trawa zielona...”, współfinansowanym z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Lublinie. W programie biorą udział wszyscy uczniowie gimnazjum oraz niektórzy nauczyciele, a koordynatorem

jest pani wicedyrektor Jadwiga Łucka-Drozd. Podstawowym celem projektu jest uczulenie uczniów na ekologię (głównie wodę) i pokazanie, że jest ona bardzo ważna w życiu każdego z nas. Aby lekcje były ciekawsze organizowane są różne wyjazdy m. in.: do Poleskiego Parku Narodowego oraz do Oczyszczalni Ścieków w Hajdowie i laboratorium MPWiK w Lublinie. Poza tym każdy chętny uczeń może sprawdzić się w konkursach fotograficznym i literackim, w których są do zdobycia atrakcyjne nagrody. Zapraszamy wszystkich do udziału i życzymy powodzenia. Więcej informacji na temat zadań projektowych w specjalnym numerze „Kleksa” (listopad).

Od Youngstera do Londynu

W roku szkolnym 2014/2015 w naszym gimnazjum był realizowany YOUNGSTER – program wyrównywania szans edukacyjnych młodzieży z terenów wiejskich poprzez naukę języka angielskiego, realizowany przez Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej we współpracy z Wydawnictwem Macmillan. W kursie wzięło udział trzydziestu ośmiu gimnazjalistów z klas III naszej szkoły. Po napisaniu testu plasującego, uczniowie zostali podzieleni na trzy grupy w zależności od stopnia opanowania języka i uczęszczali na zajęcia trzy razy w tygodniu. W trakcie trwania kursu uczniowie przystępowali do trzech testów, których celem było sprawdzenie postępów w nauce. Po zsumowaniu wyników w maju 2015, okazało się, że cztery osoby, które zrobiły największy postęp w trakcie kursu, otrzymały nagrody rzeczowe – MP3. Natomiast **Agnieszka Szczygieł** oraz **Klaudia Mularczuk**, miały okazję wakacyjnego wyjazdu do Wielkiej Brytanii i wzięcia udziału w kursie językowym. Obydwie uczennice w konkursie na „Najlepszego Ucznia”, biorącego udział w projekcie osiągnęły jedno z najwyższych wyników i znalazły się w gronie 25 laureatów wyróżnionych spośród **blisko 5,4 tys. gimnazjalistów pochodzących z terenów wiejskich z całej Polski** – uczęszczających do 41 gimnazjów. W nagrodę laureatki pojechały na obóz językowy do Londynu, który odbył się w dniach 18-26 sierpnia br. Całość kosztów pokryła fundacja.

Sierpniowy pobyt w Londynie to nie tylko nauka, ale także zwiedzanie miejsc niezwykle ważnych dla historii i kultury tego kraju. Dodatkowy plus pobytu, który miał wielki wpływ na podniesienie poziomu językowego obydwu uczennic, to zakwaterowanie u rodzin brytyjskich.

Wojciech Waśkiewicz
nauczyciel języka angielskiego

Opracowanie: p. Wojciech Waśkiewicz
Zdjęcia: p. Agnieszka Boguta



W wakacje, wraz z koleżanką z klasy Klaudią Mularczuk, pojechałam na dziewięciodniowy obóz do Londynu. Ciekawa byłam miejsc i zabytków, które znałam jedynie z kart podręcznika. Widok tych atrakcji z bliska, to zupełnie co innego. Najbardziej podobał mi się przejazd London Eye i oglądanie panoramy Londynu. To było najfajniejsza przygoda. Oprócz Big Bena i Piccadilly Circus, byliśmy w teatrze na spektaklu „39 steps”. Widziałam szekspirowski The Globe. Zwiedzaliśmy również wiele muzeów, z których najciekawszym było British Museum, gdzie mogłam oglądać kamień z Rozety i wiele cudów starożytnych cywilizacji. Bardzo ciekawym pomysłem jest to, że wszystkie narodowe muzea w Londynie są bezpłatne. Każdy może tam wejść i mieć kontakt ze sztuką i nauką. Wydawana jest też codzienna gazeta, którą każdy może sobie wziąć za darmo i dowiedzieć się,

co dzieje się w kraju i na świecie. Myślę, że są to świetne sposoby zagospodarowania publicznych pieniędzy, które można by wprowadzić w wielu polskich miastach.

Myślałam, że Anglicy to stereotypowi flegmatycy, gentelmeni i damy, osoby pijące o 5 po południu herbatę. Tymczasem są to ludzie spontaniczni, bardzo radośni i towarzyscy. Rodzina, u której mieszkałam, bardzo kochała zwierzęta. Miała w domu „małe zoo”: były tam trzy psy, trzy koty, papuga, rybki w akwarium i wiele malutkich świnek morskich.

Zdziwiło mnie to, że w Anglii na śniadanie je się codziennie to samo, czyli płatki z mlekiem, tosty z dżemem i herbatę. Jednak obiady były zróżnicowane i typowo brytyjskie. Bardzo smakowała mi tamtejsza kuchnia, jednak nie zamieniłabym naszej na angielską.

Samorząd Uczniowski informuje

Rozpoczął się nowy rok szkolny, a z nim przyszedł czas na wybór Samorządu Uczniowskiego.

W tym roku postanowiliśmy potraktować gimnazjalistów bardzo poważnie i chcieliśmy dać im możliwość świadomego wyboru swoich przedstawicieli i stąd nowa formuła wyborów, czyli prezentacja i debata kandydatów. Jednak zanim doszło do tego wydarzenia, ogłosiliśmy wybory oraz wszystkie terminy z tym związane. Przyjęliśmy również zgłoszenia kandydatów do komisji wyborczej, która czuwała i była odpowiedzialna za prawidłowe przeprowadzenia wyborów w naszej szkole. Członkowie komisji wyborczej zostali powołani po oficjalnym losowaniu przeprowadzonym przez dyrekcję naszej szkoły, a wylosowano: Olę Kochanowską z klasy II B, Izę Włodarczyk z III A i Olę Rodak z klasy III B.

Wybory nowego Samorządu Uczniowskiego odbyły się 18 września. Kandydaci przygotowali krótkie prezentacje o sobie, a potem wpadli w wir pytań od publiczności, na koniec było już tylko głosowanie na specjalnie przygotowanych kartach.

Komisja wyborcza miała dużo pracy przy sprawdzaniu kart, ale ostatecznie wyłoniono cztery osoby, które zdobyły największą liczbę głosów i tak oto mamy nowy Samorząd Uczniowski w składzie:

- Przewodnicząca – Wiktoria Wolińska z rekordową liczbą głosów 165

Nie wzięłam na obóz zbyt dużo ciepłych ubrań, więc nie-mile zaskoczyła mnie pogoda. W Anglii lato wygląda jak polska jesień. Mimo 20 stopni Celsjusza było tam wietrznie i zimno, a gdy padało, to byłam cała mokra. Dlatego przestrzegam każdego, kto wybiera się na Wyspy Brytyjskie, przed braniem skąpych i przewiewnych ubrań.

Na wyjeździe poznałam wielu kolegów i wiele koleżanek z całej Polski, poćwiczyłam angielski w praktyce i świetnie się bawiłam. Polecam wszystkim tego typu wyjazdy, bo to bardzo dobry sposób na poznanie świata, zawarcie nowych znajomości i poszerzenie horyzontów.

Agnieszka Szczygieł

Opracowanie: p. Beata Gajus, opiekun SU
Fot. Ola Bogusz kl. IIIA

- Z-ca przewodniczącej – Marek Bartosik, zdobył 81 głosów
- Skarbnik – Karolina Cichoń – 80 głosów
- Sekretarz – Katarzyna Wolińska – 56 głosów.

Jest już nowy Samorząd Uczniowski, ale są też już bardzo bogate plany i propozycje działań na cały rok szkolny, oby wszystko się udało zrealizować.

Beata Gajus



HATE OVER – włączamy się do gry

Lubelskie Stowarzyszenie Grupa Inicjatyw Kulturalnych to kolejny partner, z którym nasza szkoła będzie ściśle współpracować w nowym roku szkolnym. Od września ruszamy z dwoma projektami: „Jestem wolny od mowy nienawiści” i „Klasa wolna od mowy nienawiści”. Pierwszy z nich realizują klasy II gimnazjum (koordynator p. J. Nowak-Urbaś), a drugi – klasa III A (opiekun projektu – p. A. Boguta). Założeniem projektu jest zmniejszenie stosowania mowy nienawiści w internecie. Więcej informacji znajduje się na stronie <http://hateover.pl/>

Jestem wolny od mowy nienawiści

W bieżącym roku szkolnym klasy drugie naszego gimnazjum przystąpiły do projektu „Hate over – jestem wolny od mowy nienawiści”, w ramach którego powstał program „Szkoła wolna od mowy nienawiści”. Wychowawcy już w wakacje uczestniczyli w szkoleniu przygotowującym do realizacji programu z uczniami.

Projekt realizowany jest przez Stowarzyszenie Grupa Inicjatyw Kulturalnych w ramach programu Obywatele dla Demokracji, finansowanego z Funduszy EOG. Głównym jego celem jest zmniejszenie zjawiska stosowania mowy nienawiści w Internecie wśród uczniów gimnazjów. A co to jest **mowa nienawiści**? To takie używanie języka, które **ma na celu znieważenie, pomówienie lub nawoływanie do nienawiści wobec pewnej osoby lub grupy osób**. Ze względu na swój charakter opiera się głównie na stereotypach i uprzedzeniach a także przyczynia się do dyskryminacji. Odmianą mowy nienawiści w Internecie jest **hejt, czyli wypowiedź, która wyraża negatywną opinię o osobie lub zjawisku w sposób skrajny, najczęściej daleki od merytorycznych argumentów. Hejt ma najczęściej obraźliwy charakter**.

W projekcie chodzi o to, by młodzi ludzie dojrzałe funkcjonowali w świecie internetowym (maile, portale społecznościowe, komentarze pod zdjęciami itp.), by wiedzieli, że nie są tam anonimowi, by mieli świadomość, ile zła można wyrządzić hejtowaniem i jakie są tego konsekwencje, by zdali sobie sprawę z tego, że to – co jednych bawi i śmieszy, innych – boli i niszczy. Słowa czasem bardziej ranią niż przemoc fizyczna. Warto zauważyć, iż umiejętności, które gimnazjaliści nabędą, mogą przydać się także w innych sytuacjach wymagających współdziałania z ludźmi.

Bezpieczni w sieci

W tym roku nasza szkoła już po raz kolejny bierze udział w projekcie „Bezpieczna e-szkoła”. Tym razem uczniowie klasy IIIB uczestniczyli w warsztatach, których głównym celem jest rozwijanie ich wiedzy i umiejętności w zakresie świadomego, bezpiecznego, krytycznego i twórczego korzystania z Internetu. Wszystko odbywało się pod czujnym okiem pani Moniki Czapki, koordynatorki projektu z Fundacji 5Medium.

Do tej pory odbyły się dwa spotkania, podczas których dowiedzieliśmy się wiele interesujących rzeczy o tym, jak postępować, by nikt nas nie oszukał, nie wykorzystał naszych danych. Wiemy już, jak chronić swoje profile w serwisach społecznościowych. Według mnie, jest to bardzo pomocne w codziennych sytuacjach.

Te warsztaty to jednak tylko wstęp do tego, co wydarzy się już wkrótce. Naszym bowiem zadaniem jest przygotowanie przedsięwzięcia, w którym nie tylko wyko-

Opracowanie: redakcja
Zdjęcia: archiwum szkoły



Program obejmuje internetową grę decyzyjną oraz realizację godzin wychowawczych w oparciu o przygotowane scenariusze z zakresu komunikacji interpersonalnej, asertywności oraz cyberprzemocy. Nasi gimnazjaliści rozegrali już grę, teraz realizujemy wybrane scenariusze lekcji.

Projekt zakończy się w marcu panelem podsumowującym w Lublinie, w którym wezmą udział przedstawiciele uczestników programu (uczniowie i nauczyciele).

Mamy nadzieję, że nasz udział w projekcie wpłynie pozytywnie na funkcjonowanie uczniów w przestrzeni internetowej i w życiu realnym.

Oprac. Anna Zgierska



rzystamy zdobyte umiejętności, ale i podzielimy się swoim doświadczeniem z innymi. Finał zapowiada się naprawdę ciekawie.

Aleksandra Rodak kl. III B

Autorka: p. Renata Staszek
Zdjęcie: p. Renata Staszek

Zapaczkowana biblioteka czyli podręcznikowy horror

Uff, początek roku szkolnego inny niż zazwyczaj. Niemal cały wrzesień pod znakiem podręczników, które sukcesywnie napływały do szkoły, a ściślej mówiąc do szkolnej biblioteki. W kolejnych dniach p. Bogdan dźwigał wielokilogramowe (20-30 kg) paczki z tzw. dotowanymi podręcznikami, które musiały ulec „obróbce”. Całość należało uwolnić z pudeł, sprawdzić zgodność z fakturą, zarejestrować w księgach inwentarzowych, opieczetować każdy egzemplarz w trzech miejscach, w tyłuż nanieść nr inwentarzowe, opracować merytorycznie. Tak przygotowane podręczniki trafiły wprost do rąk stęsknionych uczniów. W tym roku dotowane książki otrzymali uczniowie klas pierwszych, drugich i czwartych podstawówki oraz pierwszych klas gimnazjum.

Kilka danych liczbowych:

- Do naszego zespołu trafiło **2090** podręczników oraz kilkaset egzemplarzy ćwiczeń (np. uczniowie klas II szkoły podstawowej otrzymali dotychczas po 10 egz. przewidzianych dla nich materiałów, ale to nie koniec. W następnych miesiącach otrzymają kolejne części rządowego elementarza).
- Łączna kwota dotacji to kwota **46157,33 zł**.

Tegoroczna akcja pod hasłem Podręczniki prawie zakończona. Regeneracja sił fizycznych i psychicznych trwa. Co będzie w czerwcu i roku następnym? Lepiej sobie nie wyobrażać.



Autorka: Aleksandra Bogusz kl. III A
Zdjęcie: p. Monika Pietraszkiewicz /Radio Lublin/

Bliskie spotkanie z KRÓLOWĄ



Od 2013 roku w siedzibie Radia Lublin odbywa się cykl „Kryminalne czwartki w Lublinie”. Do wyjazdu na jedno z takich spotkań zachęciła mnie pani Renata Staszek. 17 września razem pojechaliśmy, by poznać autorkę powieści, nazywaną królową polskiego kryminału – Katarzynę Bondę.

Na spotkanie przybyło dużo osób, wśród publiczności był również Marcin Wroński, autor tzw. kryminałów retro, których akcja dzieje się w Lublinie (jego książki są dostępne w naszej bibliotece).

Z nami była też nauczycielka języka angielskiego, pani Kasia Iwańczuk, która jest miłośniczką kryminałów.

Podczas wieczoru autorka opowiedziała nam o serii książek, „Cztery żywioły Saszy Załuskiej” – profilerki (czyli osoby, która „rysuje” typy uwikłane w konflikt z prawem). Skupiła się na drugiej części pt. „Okularnik”

– ten tom był książką lata 2015. Inspiracją do powieści były autentyczne wydarzenia z okresu tuż po wojnie. Akcja powieści rozgrywa się we wsi Hajnówka na skraju Puszczy Białowieskiej.

Pani Bonda opowiedziała również, jak ważne są dla niej kontakty z czytelnikami, barwnie, z humorem odpowiadała na pytania od publiczności.

Spotkanie było bardzo ciekawe, zachęcam innych uczniów, aby wybrali się na „Kryminalny czwartek”. Kolejne spotkanie z panią Katarzyną Bondą odbędzie się dopiero za rok. Z pewnością ją się na nie wybiorę, ale najpierw przeczytam „Pochłaniacza” i „Okularnika” (tom I i II serii). Taki wyjazd jest fajnym sposobem na spędzenie wieczoru, szansą na poznanie samego pisarza i jego pracy oraz zachętą do czytania. Dodatkowo miałam okazję zobaczyć siedzibę Radia Lublin.

Autorka: **Ola Choina kl. II C**
Zdjęcia: archiwum domowe autorki

Druhna Choina ma głos

Ola Choina to „nowy nabytek”. Przeszła do naszej szkoły z gimnazjum w Ciecierzynie. Szybko zdecydowała się na współpracę z „Kleksem”. Oto jej pierwszy materiał dziennikarski – relacja z prawdziwego, harcerskiego obozu.

Kilka słów o mnie:

Od 2 lat należę do 22 Lubelskiej Drużyny Harcerek „Potok” im. hm. Danuty Zofii Magierskiej. Moją zastępową jest druhna Agnieszka Kusy, a mój zastęp to „Zwierciadło”. W tym roku harcerskim (który trwa tak, jak rok szkolny) jestem proporcową, czyli osobą, która opiekuje się proporcem. Proporzec, to mały sztandar, służący do celów reprezentacyjnych. Opiekuje się blogiem zastępu (www.zwierciadlo25.blogspot.com), a w drużynie pełnię funkcję fotografki. W harcerstwie można zdobyć wiele sprawności. W tym celu trzeba wykonać odpowiednie zadania. Symbol sprawności wyszywa się na mundurze.

druhna Ola Choina



Druhna Choina



Plakietka obozu

Jest 5 lipca 2015 roku, godzina 20. Z lubelskiego dworca PKP wyruszamy na obóz harcerski „Marina”. My, czyli 4 drużyny (3 harcerek i 1 harcerzy): 2 Jastkowska Drużyna Harcerek „Świt”, 6 Lubelska Drużyna Harcerek „Źródło”, 22 Lubelska Drużyna Harcerek „Potok” oraz 1 Jastkowska Drużyna Harcerzy „Beluarda”.

Naszym celem jest Prądzonka – miejscowość w województwie pomorskim nad jeziorem Kielskim. Na miejscu jesteśmy ok. 9 rano. Szybkie śniadanie i ... czas na przygodę. Ale najpierw praca: rozstawianie namiotów turystycznych i wojskowych. Nie było to trudne zadanie. Nieco trudniejsza była budowa obozu: pryczy, zariby, bramy, kadrówki. Potem obiad, zakwaterowanie i sen.

Następny dzień rozpoczął się od apelu. Oficjalnie poinformowano nas, że obrzędowością (tematem) obozu będzie żeglarstwo. Przez 2 tygodnie mamy mieć zajęcia z „samarytanki” (pierwszej pomocy), z nawigacji i azymutów, z węzłów i z szyfrów.

Oprócz zajęć tematycznych jest to, co zwykle bywa na obozach harcerskich: czas wędrówek i chatek (idziemy w las i budujemy szałas: kopujemy rów, wykładamy go folią i robimy zadaszenie z patyków).

Ważny element obozu to bieg harcerski, podczas którego sprawdzana jest nasza wiedza z różnych dziedzin. Zadania są zróżnicowane, jeśli chodzi o ich trudność: np. dla ochotniczek (1 stopień) jest mniejszy stopień trudności. Były tam zadania związane z pierwszą pomocą, mapą (wyznaczanie punktów na mapie, azymuty, posługiwanie się

busołą i kompasem), szyfry, historia drużyny, węzły, Prawo i Przysiężenie Harcerskie. Była również część przyrodnicza np. trzeba było wykazać się znajomością roślinności. Każda harcerka i harcerz muszą też umieć ułożyć stos ogniskowy.

Dwa dni przed końcem obozu była de pionierka, czyli burzenie tego, co zbudowaliśmy. Dla mnie było to wielką frajdą i wyładowanie złości. Trzeba było zniszczyć półki i inne rzeczy zrobione z żerdki. Zniszczyliśmy „łazienki” (miejsce do mycia się w miskach), bramę, kadrówkę, zaribę, prycze i latryny (toalety). Ze wszystkich żerdki trzeba było wyciągnąć gwoździe, co było bardzo żmudną pracą.

Miło wspominać wiatrę (ognisko na koniec obozu), na którym śpiewaliśmy od 24 do 7 rano. Były też podchody (czyli skradanie się i czołganie) oraz gry terenowe (chodzimy z mapą po lesie i znajdujemy punkty oraz wypełniamy zadania).

Bardzo lubię jeździć na obozy harcerskie. Jest to przygoda na całe życie.

SŁOWNICZEK:

- **brama** – zabezpieczenie przed innymi harcerzami, aby nie zabrali bandamek i nie umknęli wartowniczkom
- **kadrówka** – namiot, w którym drużynowe i przyboczne (a czasami goście) mieszkają podczas obozu
- **plac apelowy** – to tu każdego dnia odbywają się apele. Jest tam maszt, na który wciągamy flagę Polski
- **prycza** – to prymitywne łóżko zbudowane z żerdzi lub desek. Buduje się ją tak: trzeba wykopać 4 dziury na 50 cm, następnie włożyć do tych dołek żerdki. Dołki należy zasypać i utwardzić, polewając wodą i wkładając kamienie oraz skrawki pozostałe po zaciosach. Potem trzeba zrobić prostokąt z żerdki – stelaż pryczy, upleść materac i prycza jest gotowa
- **pułapki** – są po to, aby harcerze nie wdarli się do obozu harcerek i na odwrót. Jest to przeszkoda, tym razem na drodze.
- **zacios** – jest po to, żeby gwóźdź przeszedł przez grubą żerdkę oraz po to, żeby po przybiciu nie „kolbnęła się” w bok
- **zariba** – to ogrodzenie (robi się je, przeplatając 2 sznurki między drzewami: 1 na dole, 1 na górze i wkłada się pomiędzy nie gałęzie), aby harcerze z innej drużyny nie dostali się do nas podczas podchodów. Jest to dla nich duże utrudnienie.



Zariba



Prycza



Pułapka na harcerzy

Lecz choćby przyszło tysiąc atletów...

Wakacje na sportowo – taki rodzaj wypoczynku wybrał uczeń klasy IA naszego gimnazjum – **Wojtek Buczek**. Wojtek podnosi ciężary. Jest zawodnikiem Gminnego Uczniowskiego Ludowego Klubu Sportowego (GULKS).

Podnoszenie ciężarów to moja pasja. W wakacje wyjechałem na obóz w Bieszczady, a dokładniej do miejscowości Ustrzyki Dolne. Byłem tam od 10 do 20 sierpnia. Obozowy dzień zaczynał się od śniadania, następnie był trening, znów posiłek, kolejne ćwiczenia i kolacja. Potem była już tylko cisza nocna. Poznałem tam wiele wspaniałych osób, to z nimi najtrudniej było mi się rozstać. Mile wspominałem ten obóz, bardzo mi się tam podobało. Gdy nadeszła data 20-go sierpnia, trzeba było wrócić do rzeczywistości. Na treningi z podnoszenia ciężarów chodzę systematycznie, przeważnie trzy razy w tygodniu. Mam świetnego trenera – pana Zbigniewa Cenkałę. Bardzo mnie motywuje i ma dużo cierpliwości – a to podstawa. To on ustala nam na treningach plan ćwiczeń danego dnia. Moim ulubionym zawodnikiem w tej dziedzinie sportu jest Bartłomiej Bonk, to zdecydowanie mój idol. To on motywuje mnie do dalszego działania. Wiem, ile mogę osiągnąć ciężką pracą i ćwiczeniami. Byłem już trzy razy na zawodach z podnoszenia ciężarów – w Piotrowicach (11-12.04), Siedlcach (15-17.05) i w Terespolu (19-20.09). W Terespolu zająłem nawet II miejsce w kategorii +85 kg z wynikiem 125 kg. Teraz szykuję się na mistrzostwa Polski do lat 15 (MP), które będą trwały od 8 do 11 października. Nie zastanawiałem się nad moją przyszłością, ale mam nadzieję, że potoczy się właśnie w kierunku podnoszenia ciężarów.

Wojtek Buczek

Ps. Ostatnio, a dokładniej 8-11.10.2015 roku byłem na Mistrzostwach Polski Młodziczek i Młodzików do lat 15 w podnoszeniu ciężarów, w Burzeninie koło Łodzi. Jestem z siebie bardzo dumny, ponieważ zająłem tam dziewiąte miejsce. Na początku stresowałem się, ale gdy wyszedłem na pomost, zapomniałem o wszystkim i po prostu robiłem to, co do mnie należy.

*Lecz choćby przyszło tysiąc atletów
I każdy zjadłby tysiąc kotletów,
I każdy nie wiem jak się wytężał,
To nie udźwigną, taki to ciężar.
J. Tuwim „Lokomotywa”*

A Wojtek Buczek dał radę...



Z ostatniej chwili:

Patryk Dziuba z kl. IIIB jest nie tylko najsilniejszy w naszej szkole, ale i w całej Polsce! W październiku zdobył Złoty Medal tegorocznych Mistrzostw Polski Młodziczek i Młodzików (do lat 15) w podnoszeniu ciężarów w swojej kategorii wagowej. W dwóch podejściach podniósł aż 214 kg. Patryk od ponad dwóch lat trenuje w klubie GULKS Niemce. Życzymy kolejnych tytułów i medali, łącznie z olimpijskim złotym krążkiem. Sylwetkę naszego medalisty przedstawimy w 'Kleksie Absolwencie' 2016.

Marzena Włodarczyk

Siostry Brzozowskie idą do pierwszej klasy

Nowy rok szkolny i dwie pierwszoklasistki w rodzinie państwa Brzozowskich. Z tym, że jedna tu uczennica klasy pierwszej szkoły podstawowej, a druga – Gimnazjum nr 1 w Niemcach. Jak sobie radzą na „nowej drodze życia”?

Nazywam się Marta Brzozowska. Chodzę do klasy 1c. Bardzo podoba mi się szkoła. Lubię się uczyć, moje ulubione przedmioty to religia i wf. Mamy ładną salę, najbardziej podobają mi się w niej zabawki. Chodzę w szkole na obiady, ale nie codziennie. Raczej mi smakują, ale nie wszystkie. W klasie mam dużo koleżanek, ale najbardziej lubię się bawić z Marlenką.

Wypowiedź Marty spisała starsza siostra Sylwia.



Moje gimnazjum to duży budynek. Ma żółto-beżową elewację i czerwony dach. W środku jest wiele sal lekcyjnych. Bardzo podobają mi się sale do nauki języków obcych, bo są nowoczesne. Uczniowie chętnie korzystają z tablic interaktywnych.

Na parterze budynku jest mała sala gimnastyczna, kącik pań woźnych, sekretariat oraz gabinet pana dyrektora. Sale na parterze są przeznaczone dla uczniów klas 1-3 szkoły podstawowej. Uczy się tam moja siostra.

Na pierwszym piętrze jest pokój nauczycielski, a obok pracownia komputerowa, w której mamy lekcje informatyki. Tuż obok jest sala matematyczna. Znajdują się w niej pomoce, ułatwiające naukę tego przedmiotu. Idąc dalej korytarzem, natrafiamy na salę historyczną, oznaczoną numerem 36. Gdy do niej wejdziemy i rozejrzemy się, zobaczymy portrety władców Polski.

Gdy chcemy zdobyć więcej wiedzy, możemy skorzystać z biblioteki, w której jest mnóstwo książek. Na pewno każdy znajdzie coś ciekawego

dla siebie. Na pierwszym piętrze jest jeszcze sala geograficzna, a w niej dużo map i globusów.

Na drugim piętrze znajdują się sale polonistyczne, pracownia chemiczna i biologiczna.

Warto wspomnieć, że mamy nowoczesne obiekty sportowe. Jest duża sala gimnastyczna połączona z siłownią, a na zewnątrz – boiska sportowe.

W tzw. nowej szkole jest sala katechetyczna, do nauki języków i do przedmiotów artystycznych.

Ważne miejsce to stołówka. Jak ważne – można się przekonać w porze obiadowej.

Jako uczennicy gimnazjum bardzo mi zależy na zdobywaniu wiedzy w różnych dziedzinach. Sądzę, że przyda mi się ona w dalszym życiu.

Sylwia Brzozowska kl. IA

KLEKSÓWKI

lubią brąz (i srebro)

I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Dziennikarskim „Potęga Prasy” i **III miejsce** w Ogólnopolskim Konkursie Mediów Szkolnych MAM „Forum Pismaków” – tak redakcja KLEKSA podsumowała rok szkolny 2014/2015. Jak będzie w tym roku? Zobaczymy. Na razie garść wspomnień z podsumowania 20. edycji konkursu MAM Forum Pismaków, które odbyło się 12.06.2015 w Szymonicach k. Katowic (warsztaty medialne). Gala wręczenia nagród miała miejsce 13.06.2015 r. w sali konferencyjnej głównej siedziby Banku Śląskiego w Katowicach. I nasza redakcja tam była. I oto co zobaczyła.

Polskie Towarzystwo Kulturalne oraz Fundacja Nowe Media z Warszawy po raz kolejny zorganizowały Ogólnopolski Konkurs Mediów Szkolnych MAM „Forum Pismaków”. Jest to największy i zarazem najstarszy konkurs skierowany do młodych adeptów dziennikarstwa, skupionych w szkolnych redakcjach. W „Forum Pismaków” uczestniczą uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych z całego kraju. Najlepsi uczestnicy tegorocznej, jubileuszowej edycji konkursu spotkali się w Katowicach, gdzie brali udział m.in. w warsztatach dziennikarskich oraz w forum wystawienniczym, szkolnych redakcji. Spotkanie to, było okazją do podsumowania wyników konkursu.

Źródło: www.forumpismkaow.pl



MAM.MEDIA.PL
młodzieżowa akcja multimedialna

Może zostanę radiowcem?

Podsumowanie konkursu wiązało się z możliwością udziału w warsztatach medialnych. Najbardziej podobały mi się warsztaty radiowe, prowadzone przez dziennikarkę – Aleksandrę Eysymontt. Zaczęliśmy od stworzenia newsroomu, czyli pomieszczenia, gdzie redagowane są serwisy informacyjne. Szybko ustaliliśmy, kto pracuje przy tworzeniu newsów i jakie informacje są nam potrzebne. Pracowaliśmy metodą 5W, czyli:

- What? – Co?
- When? – Kiedy?
- Where? – Gdzie?
- Who? – Kto?
- Why? – Dlaczego?

Podzielił się na dwie grupy, byli to reporterzy i osoby prowadzące serwis informacyjny. Zostałam prowadzącą. Moim partnerem był Kuba – gimnazjalista z Raciborza. Zrobiliśmy „burzę mózgow” i wybraliśmy lokalne tematy, o których opowiemy w naszym serwisie. Wspólnie z Kubą opracowywaliśmy temat szerszeni, które podobno grasują na terenie ośrodka. Drugi temat dotyczył wąskich i stromych schodów w domkach, w których mieszkaliśmy.

Pozostałe grupy przygotowywały informacje o kijankach, o placu zabaw oraz o wozie strażackim, stojącym nie wiadomo



w jakim celu na terenie ośrodka. Gdy już newsy były przygotowane, przed mikrofonem zasiadali prowadzący. Dziennikarka prowadząca warsztaty pochwaliła nas za ciekawie przygotowany serwis. Praca w newsroomie wydaje mi się ciekawym doświadczeniem, ale jest bardzo odpowiedzialna. Informacja trafia do szerokiego odbiorcy i musi być podana w sposób rzetelny i komunikatywny. Jeśli nadarzy się okazja, bardzo chętnie ponownie usiądę przed mikrofonem.

Ola Bogusz kl. III A

Od lewej: Magda Grześkowiak z redakcji gazetki „Libelciak”, Iza Włodarczyk, Klaudia Kowalska z „Libelciaka”, Ola Bogusz, Ola Wójtowicz, Kuba Smółka z gazetki „Dyzio”, Jacek Brodacki z redakcji gazety „Klik” i na dole Marcin Sapuń („Klik”). Z tyłu pan Sławomir Owczarczuk – Prezes Polskiego Towarzystwa Kulturalnego.



Warto było pracować cały rok

Podsumowanie 20. edycji konkursu MAM Forum Pismaków to przede wszystkim ciekawe spotkania. Pierwsze – z redaktorem naczelnym miesięcznika Forbes – Michałem Broniatowskim. Podczas warsztatów dziennikarskich opowiedział nam o swojej pracy. Drugie – z redaktorem naczelnym redakcji ekonomicznej Polskiej Agencji Prasowej Maciejem Danielewiczem. Obydwa spotkania na pewno przydadzą się młodym ludziom, którzy chcieliby rozpocząć przygodę z dziennikarstwem.

A poza oficjalnymi spotkaniami – spotkania nieoficjalne, towarzyskie. Pomysł zakwaterowania uczniów z różnych szkół w jednym miejscu i wspólne warsztaty – to, moim zdaniem, strzał w dziesiątkę.

Dzięki temu, mogliśmy się lepiej poznać i wymienić dziennikarskimi doświadczeniami. Bardzo miło wspominam dziewczyny z Kcyni: Magdę i Klaudię. Pierwszą noc przegadałyśmy prawie do rana. Poznałyśmy również kolegów z domku obok – okazali się bardzo fajni. Przez te dwa dni doświadczyłyśmy naprawdę wielu śmiesznych sytuacji. Wszyscy czuliśmy się tak, jakby to była wycieczka szkolna, a nie poważne warsztaty medialne. Kiedy nadszedł czas pożegnania, nie chciało się nam odjeżdżać do domów? Mam nadzieję, że jeszcze będę miała okazję uczestniczyć w takiej imprezie.

Iza Włodarczyk kl. III A

Mamy brząz!!!

Mamy brząz!!!! Jedziemy do Katowic na podsumowanie konkursu. Siedziba główna banku ING w Katowicach i prezentacja najlepszych gazetek szkolnych. W tym naszego „Kleksa”. Mamy do dyspozycji stolik nr 11. Ten numer okazuje się być szczęśliwym – nasze stoisko cieszy się dużym zainteresowaniem. „Kleks” wyróżnia się wielobarwną i ciekawą okładką oraz formatem. Słyszymy słowa pochwały od pana Roberta Bogdańskiego – prezesa fundacji Nowe Media. Mamy okazję uczestniczyć w spotkaniu z panem Maciejem Danielewiczem – redaktorem naczelnym redakcji ekonomicznej PAP-u. Na koniec – wręczenie dyplomów, nagród, gratulacje i pamiątkowe zdjęcia. Uważam, że zajęcie III miejsca to ogromny sukces – konkurencja była ogromna.

Podsumowując wyjazd do Katowic nie sposób pominąć aspektu towarzyskiego. Podczas warsztatów spotkaliśmy wielu młodych redaktorów z całej Polski. Zakwaterowani byliśmy w pięknym ośrodku wypoczynkowym w Szymocicach, do dyspozycji mieliśmy 5-osobowe domki. Reprezentacja naszej redakcji (Ola Wójtowicz, Ola Bogusz, Iza Włodarczyk) mieszkała z dziewczynami z Kcyni: Klaudią i Magdą. Od razu znalazłyśmy wspólny język, śmiałyśmy się, rozmawiałyśmy, słuchałyśmy muzyki, robiłyśmy zdjęcia, grałyśmy w siatkówkę. Miejsce, w którym przebywaliśmy, nawiązywaniu nowych znajomości. Cieszę się, że mogłam tam być.

Ola Wójtowicz kl. III A



KLEKS nie boi się konkurencji – stawiamy na współpracę

Uczymy się od najlepszych – podpatrujemy, jak pracują inne redakcje, czerpiemy wzory, analizujemy. Wszystko po to, aby Czytelnicy naszej gazety otrzymali atrakcyjne pismo.

Jak pracują inni? Zapytaliśmy o to redakcje gazetek, które poznaliśmy podczas podsumowania 20.edycji konkursu „MAM Forum Pismaków”.

W I Liceum Ogólnokształcącym w Radzynie Podlaskim od kilku lat funkcjonuje gazeta „bezMyślnik”. Numery wydawane są mniej więcej co dwa miesiące. Poruszane są tematy, jakie tylko wpadną nam do głowy, jesteśmy w stanie zmierzyć się ze wszystkim, nie boimy się nowych wyzwań. Naszą gazetę swymi anielskimi skrzydłami otacza p. Izabela Świć, nauczycielka języka polskiego z naszego liceum. Ona sprawdza nasze teksty, niekiedy podpowiada, a gdy brakuje nam pomysłu na tekst – podsuwa ciekawą myśl. W redakcji na stałe jest dziesięć osób, jednak skład nie jest zamknięty – utrzymujemy współpracę zarówno z absolwentami liceum, jak i z ludźmi niezwiązanymi z naszą szkołą. Nowe twarze są mile widziane. Od kilku lat bierzemy udział w konkursie Forum Pismaków i od dłuższego czasu utrzymujemy się w czołówce. W tym roku zajęliśmy pierwsze miejsce. Oczywiście nie jest to jedyny konkurs, w którym bierzemy udział. Jesteśmy również tegorocznymi zwycięzcami „Potęgi Prasy” organizowanej przez Angorkę.

Zapraszamy na naszego fp: <https://www.facebook.com/bezmyslnik?ref=bookmarks> oraz na instagrama: <https://instagram.com/bezmyslnik>



Karolina Palica – uczennica I LO w Radzynie Podlaskim

„KLIK” z Wrocławia

Prahistoria gazetki to „Kiciusie, Kotki i Kocury na 102” wydawane przez kilka lat w nieistniejącej już Szkole Podstawowej nr 102, po której Gimnazjum nr 27 odziedziczyło budynek, część uczniów i nauczycieli, a zwłaszcza opiekunkę redakcji „Kiciusiów...” nauczycielkę języka polskiego panią Zosię Dembską-Pierzchałę. Pierwszy numer nowej gazetki został wydany w 1999 roku. Jej nowa nazwa to „Klik”, który odwołuje się do dźwięku stale towarzyszącego pracom na komputerze, a wydawanego przez myszkę uwiązaną za ogon i dociskaną przez wymagających dziennikarzy. Pierwsze numery wydawano w Wordzie, co było nie łatwym doświadczeniem. Teraz, od kilku lat przygotowujemy skład „Klika” w programie Publisher. Obecnie redaktorem naczelnym jest Marta Woroniak z pierwszej klasy, a opiekunem gazetki nauczyciel j. polskiego i zajęć dziennikarskich p. Zofia Dembska-Pierzchała. Tematy artykułów wymyślają nasi redaktorzy, których jest ok.30. Większość to uczniowie klas trzecich, którzy uczęszczają na zajęcia dziennikarskie. Piszą oni zazwyczaj o imprezach kulturalnych, których we Wrocławiu nie brakuje. Mamy również sporą ekipę fotografów, ale nie są to osoby, które zajmują się jedynie robieniem zdjęć. „Klik” wychodzi co dwa miesiące, a cena gazetki to 1 zł. Posiadamy również elektroniczną wersję gazetki, która mieści się na stronie szkoły.

Marcin Sapuń



Zdjęcie: archiwum Natalii Boguty
Opracowanie: Kinga Jasińska kl. II B
Współpraca: p. Anna Zgierska

Pozytywne podejście to klucz do wszystkiego

Od redakcji: Ten tekst powstał w czerwcu 2015 roku. „Kleks Absolwent” był jednak tak bogaty, że wywiad z **Natalią Bogutą** po prostu się nie zmieścił. Redakcja „Kleksa” postanowiła wydrukować go w tym numerze – jak radę i wskazówkę dla wszystkich uczniów, rozpoczynających naukę w gimnazjum. O Natalii można powiedzieć wiele, ale na pewno nie to, że jest „kujonem”.

Są wśród nas tacy, którzy nie mają czasu na nudę, nie marnują otrzymanych talentów, rozwijają się w wielu dziedzinach, mają, odkrywają i realizują pasje i jeszcze są normalnymi młodymi ludźmi. Taką zwyczajną, ale pozytywnie zakręconą dziewczyną jest Natalia Boguta z kl. III C. W tym roku szkolnym została laureatką olimpiady kuratorskiej z języka angielskiego, zdobyła wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie „Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie Niezłomni”, jest laureatką międzyszkolnych i gminnych konkursów recytatorskich. W X Międzyszkolnym Konkursie Poezji Religijnej „W hołdzie Świętemu Janowi Pawłowi II” zdobyła I miejsce, a w Gminnym Konkursie Recytatorskim Poezji Patriotycznej „A to Polska właśnie” uzyskała III miejsce. Ponadto zwyciężyła w Gminnym Konkursie Interdyscyplinarnym „Primus Inter Pares” oraz w II Gminny Konkurs Ortograficzny „I Ty możesz zostać Mistrzem Orografii”. Ma też na swym koncie sukcesy dziennikarskie i sportowe. Jak to robi? Co jest kluczem do sukcesu? O tym z Natalią rozmawiała jej młodsza koleżanka **Kinga Jasińska z klasy IIB**.



Witaj, Natalio. Chciałabym zadać Ci kilka pytań, związanych z Twoimi świetnymi wynikami w nauce oraz sukcesami, których masz bardzo dużo i w różnych dziedzinach.

– Bardzo dobrze się uczysz. Jesteś laureatką olimpiady z języka angielskiego, dzięki czemu byłaś zwolniona z egzaminu z języka angielskiego. To ogromny sukces. Niektórzy sądzą, że osoby, które dobrze się uczą są „kujonami”. Zapytam wprost – jesteś „kujonem”?

Staram się, aby nauka nie przysłaniała mi innych zajęć. Ciężko pozbyć się takiej opinii, ale mimo wszystko, chyba nie jestem „kujonem”. Na pewno nie chciałabym, aby inni tak o mnie myśleli.

– Co lubisz robić w wolnym czasie? Jakie masz hobby?

Interesuję się sportem i poświęcam mu dużą część mojego wolnego czasu. Gdy znajdę chwilę, gram w siatkówkę i piłkę ręczną. W roku szkolnym jeździłam też na mecze naszego lubelskiego MKS – u, co było dla mnie wspaniałą zabawą.

– Czy chodzisz na jakieś zajęcia dodatkowe? Jeśli tak, to jakie? Które z tych zajęć lubisz najbardziej?

Staram się uczyć wielu nowych rzeczy. Jeżeli chodzi o moje zajęcia dodatkowe, są to treningi, lekcje języka angielskiego i warsztaty fotograficzne. Wszystkie różnią się od siebie, dlatego trudno mi wskazać moje ulubione. Każde z nich jest bardzo ciekawe i daje mi dużo korzyści.

– Wymienione przez Ciebie zajęcia dodatkowe realizujesz poza w szkołę. A w szkole?

Chodzę na zajęcia sportowe, koło dziennikarskie i koło recytatorskie. Rzadko kiedy wracam zaraz po lekcjach do domu.

– Interesujesz się tyloma dziedzinami. Angażujesz się w różne działania. Jak to godzisz i znajdujesz czas na wszystko?

Muszę przyznać, że nie jest to proste. Cały tydzień wymaga dużo energii i zaangażowania. Myślę jednak, że nie lubię nudy i to daje mi motywację do kolejnych działań. Poza tym trzeba chcieć coś robić i dobrze zorganizować sobie czas.

– Jakie pasje chciałabyś rozwijać?

Chciałabym podszkolić się jeszcze w fotografii, ponieważ wiem, że dużo jeszcze przede mną.

– Gdzie planujesz uczyć się, gdy skończysz gimnazjum? Czy masz już plany, co chciałabyś robić w życiu?

Opracowanie: Natalia Boguta, absolwentka
Współpraca: Aleksandra Wójtowicz kl. III A
Zdjęcia: Natalia Boguta

Z wyborem szkoły zwlekałam dość długo, ale ostatecznie moją szkołą pierwszego wyboru została (III LO im. Unii Lubelskiej w Lublinie). Wybrałam klasę o profilu humanistyczno-dziennikarskim. Może to pozwoli mi sprecyzować moje plany, gdyż na razie są bardzo szerokie.

– Jakie masz rady dla młodszych gimnazjalistów? Co robić, żeby mieć takie wyniki i sukcesy?

Przede wszystkim pozytywne podejście to klucz do wszystkiego. Nie należy przejmować się trudnościami, tylko wytrwale dążyć do celu.

– Życzę Ci dalszych sukcesów naukowo – sportowo – artystycznych. Bardzo dziękuję, że zgodziłaś się odpowiedzieć na moje pytania i postaram się zapamiętać Twoje rady.

Tęsknię do czytania

Narodowe Czytanie „Lalki” w Kozłowiec było okazją do spotkania z panem **Tomaszem Stockingerem**. O książkach, literaturze, słowie i nie tylko, ze znanym aktorem rozmawia kleksowa dziennikarka – **Natalia Boguta**.

Dlaczego warto czytać „Lalkę”?

„Lalka” jest oczywiście jedną z wielu pereł polskiej literatury, którą warto czytać. Zasadne jest też postawienie sobie pytania: Czy w ogóle warto czytać?? Trudno do niego przekonać ludzi, którzy nie czytają. Czytanie, jak wszystko w życiu, co jest wartościowe, wymaga jakiegoś poświęcenia. A co poświęcamy?? Poświęcamy koncentrację, musimy mieć spokój, ciszę, czas na to, żeby się skupić, żeby czytać. Nie ma sensu czytać zbyt szybko, powierzchownie. Dobrze jest się „zatopić” w lekturze, zasmakować słowa, zdania, opisy, frazy. Czytanie jest obcowaniem z innym umysłem, z umysłem autora. Poza tym, że czytamy o różnych zdarzeniach, że są piękne opisy, język literacki, to my jesz-



Natalia Boguta w rozmowie z panem Tomaszem Stockingerem
Fot. A. Boguta

cze obcujemy z autorem w sposób niemal bezpośredni. Słowa lepiej pokazują świat, widziany czy kreowany przez rozum pisarza. Obcowanie z umysłem, który stworzył piękną literaturę jest jak takie porozumienie duchowe, w tym wypadku z Aleksandrem Głowackim. „Lalka” to nie tylko opis wydarzeń, dziejów Wokulskiego i Izabeli Łęckiej, ale i wykreowanie pewnego świata.

A kiedy ostatnio czytał pan, „Lalkę”? Nie licząc oczywiście dzisiejszej akcji.

Oczywiście w czasach szkolnych, czyli bardzo dawno. Jednak pamiętam moje zainteresowanie, ten świat w którym się zatopiłem. Utożsamiałem się z Wokulskim. Na swoje koleżanki z klasy zacząłem patrzeć tak, jak Wokulski na Izabelę. Model kobiety – lalki jest bardzo powszechnym rodzajem kobiety. Mówi się, że, „piękne kobiety to duże kłopoty”. I coś w tym jest. Kobieta im ładniejsza, tym bardziej zarozumiała, tym bardziej skłonna do „sodówki”. Wydaje jej się, że należy się jej więcej od życia. Niestety, jeśli piękno polega tylko na zewnętrzności, a środek – tak jak w przypadku panny Łęckiej, jest kompletnie zimny, pusty – to wtedy mamy do czynienia właśnie z taką „lalką”, jak to opisał ironicznie Prus. To tak, jakby ostrzegał trochę ród męski przed „lalkami”: nie dajcie się zwieść urodzie, zaglądnijcie do środka!! Szukajcie serca, uczucia.

Czy „Lalka” była Pana ulubioną lekturą szkolną?

Tak, to była jedna z moich ulubionych książek. Wiadomo jak to z lekturami, jeśli są obowiązkowe, to nikt ich nie chce czytać. Ale „Lalka” mnie wciągnęła, wciągnął mnie też język Głowackiego, ta narracja. Nawet te fragmenty, które tutaj czytaliśmy, pokazują, że on bardzo delikatnie, ale jednak posługuje się taką ironią. Jego język jest z jednej strony elegancji, a z drugiej dobitny, dosadny. Bardzo tęsknię do czytania. Tęsknię za tym, żeby wyłączyć komórkę, telewizor, przez jakiś czas zapomnieć, gdzie jestem, żeby przez chwilę nikt ode mnie nic nie chciał, żebym mógł się zatopić, poczytać sobie. Przenieść się do innego świata. Trochę tak jest z filmem. Jak idziemy do kina, też wyłączamy komórkę. Jesteśmy w ciemnej sali i wnikamy gdzieś w ten ekran. Film jednak nie uruchamia tak dobrze naszej wyobraźni jak lektura, jest mniej poruszający.

Książka może być lepszą rozrywką od pójścia do kina, od filmu?

Wystarczy zapytać młodych ludzi. Myślę, że większość ma kłopoty, żeby się skupić nad literaturą. Są na szczęście wyjątki. Są młodzi ludzie, którzy kochają czytanie. No bo to, że starsi je kochają, jest jakby naturalne. Myśmy tak zostali ukształtowani, tak zostaliśmy wychowani. Nie w epoce obrazkowej, lecz w epoce słowa. Natomiast dzisiejsza młodzież ma problem z wyborem. Ekran jest kuszący. Ale ci, którzy



dostali przekaz z domu albo ze szkoły, żeby szanować słowo, rozwijać się w czytaniu, są po prostu piękni. Ostatnio odkrywam słuchanie radia. Uświadamiam sobie, że radio stanowi odpoczynek od telewizji. Słuchając radia lepiej przyswajam treść, niż oglądając TV. Dlaczego tak jest?? To proste: kiedy słucham radia to treść idzie wyłącznie przez moje uszy, żadnych pobocznych przekazów. Oglądając telewizję mam słowa, informacje bijące z ekranu: **Co to za człowiek? Jak jest ubrany? Czy go znam? Czy go nie znam?** I tak dalej. Jest tyle różnych informacji, że nasz umysł ma trudności z wyborem tych najbardziej potrzebnych. Koncentracja jest podstawą naszej komunikacji ze światem. Czy tego chcemy, czy nie, jesteśmy skazani na porozumiewanie się. Jest koncentracja selektywna, czyli taka, że to my wybieramy co nas interesuje, co jest ważne, co nam jest potrzebne. Trzeba być asertywnym w stosunku do informacji, którymi jesteśmy zalewani. Samodzielne myślenie jest drogą do sukcesu, do rozwoju, do mądrego, właściwego życia.

Myślę, że to dobre zakończenie, bardzo dziękuję za wywiad! Dziękuję!

Autorka: Monika Januszek Surdacka, Muzeum Zamoyskich w Kozłówce

Zdjęcia: Natalia Boguta



Akcja „Narodowego Czytania” zainaugurowana kilka lat temu przez Parę Prezydencką ma ogromne znaczenie. Nie tylko dla naszego Muzeum. Gdybyśmy patrzyli na pomysł zaproszenia wszystkich do wspólnej lektury jedynie przez pryzmat ekonomiczny, czyli wzrostu zainteresowania turystów kolejną, barwną imprezą w Kozłówce, byłibyśmy niesprawiedliwi w jego ocenie.

Temat czytelnictwa jest w Polsce drażliwy. Najczęściej mówi się o książkach jako towarze, oferowanym przez zwalczających się gigantów w branży księgarskiej. Mówi się o podatkach za książki, czasem o tym ile i na czym zarabiają pisarze. Zdarzają się nawet autorzy-celebryci, o których donoszą plotkarskie magazyny. Czy jednak często zdarza się Wam zobaczyć w Internecie, telewizji lub prasie jakąś znaną osobę, z książką w dłoni? Chodzi tu, oczywiście, o książkę-lekturę nie zaś... książeczkę czekową. Jednym słowem – czytanie jest niemodne. Starsi tłumaczą się brakiem czasu, młodszy – niechęcią do lektur omawianych w szkole. Ideą „Narodowego Czytania” jest zatem obudzenie w nas pra-

Dlaczego Prus?

gnienia sięgnięcia po książkę. Wybór tekstów także nie jest przypadkowy. Co roku na liście pojawiają się tytuły z czytelniczego kanonu. To polska literatura, pozycje znane także ze wspomnianej już listy lektur. Możemy zatem na nowo odkrywać znane już teksty, poznawać je lepiej bez obowiązku odpowiedzi na pytanie z koszarów sennych: „a co poeta miał na myśli pisząc te słowa?”. Bo książki to podróże w nieznaną stronę, do nowych wciąż ludzi, z nowymi niespodziankami i przygodami. Bo książki to refleksje nad tym, co za nami, ale także drogowskazy na przyszłość.

Choć „Lalka” czytana w Kozłówce, miała swój wyjątkowy smak, a pomagały w tym kostiumy, scenografia pałacu oraz (tak, tak) gwiazdy, to wcale nie oznacza, że podobnej magii nie możecie wyczarować sami, we własnych domach. Wystarczy tylko dobry tekst i odrobina chęci, aby po niego sięgnąć. Nie będę sprawdzać, czy czytacie z tradycyjnej książki czy też tablety – ważne, że wykorzystujecie furtkę do



świata wyobraźni, jaką dają książki: polecane lektury i to, co sami odkrywacie w księgarni lub bibliotece.

Monika Januszek Surdacka



Jak za dawnych lat

5 września 2015 roku odbyła się 4. edycja ogólnopolskiej akcji **Narodowe Czytanie**, podczas której Polacy razem czytali powieść **Bolesława Prusa „Lalka”**. Projekt odbywał się pod patronatem Prezydenta RP. W tym roku do wspólnej lektury i podróży w czasy Bolesława Prusa zaprosiło nas **Muzeum Zamojskich w Kozłowce**. Nasza szkoła, a dokładniej **koło dziennikarskie i koło recytatorskie** były współorganizatorami tego wydarzenia.

Opracowanie: redakcja
Zdjęcia: p. Agnieszka Boguta



Witamy Państwa w imieniu **uczniów Gimnazjum nr 1 w Niemcach**. Zapraszamy do wysłuchania fragmentów powieści Bolesława Prusa.



Pierwszy pochodzi z tomu 1., rozdział VII, w którym odwiedzimy sklep pana **Stanisława Wokulskiego (Piotr Adamczyk)**, bogatego kupca warszawskiego.

Udamy się tam razem z panną **Izabelą Łęcką (Paulina Ćwikła)**. Panna Izabela jest obiektem westchnień pana Stanisława, ale on jest tylko kupcem (choć bardzo bogatym), a ona dumną arystokratką (ale bez pieniędzy).



W sklepie spotkamy **pana Mraczewskiego (Michał Kowalik)** – młodego subiekta, bardzo lubianego przez kobiety. O wszystkim wie i opowie narrator.



Pan Ignacy martwi się o Stacha, rozmawia o nim z **doktorem Szumanem (Jędrzej Grzelak)**, który już długo zna pana Stanisława i wiele o nim wie.

Drugi fragment to urywki rozdziału X – pamiętnika starego subiekta, czyli **Ignacego Rzeckiego Mateusz Tarnas**), zapalonego bonapartysty oraz oddanego przyjaciela Stanisława Wokulskiego.



Zaprasza narrator (**Kinga Jasińska**)



Opracowanie p. **Anna Zgierska**



Autorka: Ola Wójtowicz kl. III A
Zdjęcie: p. Agnieszka Boguta

Jak to było w czasach Izabeli Łęckiej i Stanisława Wokulskiego

Było to 8 września, w sobotę. Trochę wiało, trochę było chłodno, ale nie zrezygnowaliśmy z wyjazdu do urokliwej Kozłówek. A pojechaliśmy tam czytać „Lalkę”. Wraz z ekipą „Kleksa” (pod opieką pani Agnieszki Boguty) i członkami koła recytatorskiego (pod opieką pani Anny Zgierskiej) braliśmy udział w ogólnopolskiej akcji Narodowego Czytania.

Prezentowaliśmy się okazale, mieliśmy na sobie piękne stroje z „epoki”. Ich założenie nie było wcale proste: usztywniane halki, gorsety, kapelusze i parasolki, ale ... dałyśmy radę. Podczas przymiarki w wypożyczalni kostiumów nasunęła mi się taka refleksja, że dziś dziewczyny mają o wiele lepiej niż w XIX wieku (przynajmniej, jeśli chodzi o stroje). Spodnie, topy, tuniki są o wiele wygodniejsze (co nie znaczy, że ładniejsze – przyp. red.).

My, czyli dziewczyny współpracujące z „Kleksem”, przygotowałyśmy konkurs „Co Ty wiesz o Prusie?”. Członkowie koła recytatorskiego zaprezentowali piękne czytanie wybranych fragmentów powieści.

A co do konkursu, to wyglądało to tak: podchodziliśmy to turystów z pytaniem, czy chcą wziąć udział. Kiedy odpowiedź była pozytywna, to uczestnik losował sobie pytanie i próbował na nie odpowiedzieć. Jeśli się udało, to dostawał od nas taki drobny upominek w postaci zakładki, oczywiście związanej z Głowackim.

Autor: Piotr Adamczyk kl. II A
Zdjęcie: Wojciech Kotelba kl. III A

Do tej pory nie znałem powieści „Lalka”, ponieważ to lektura szkoły ponadgimnazjalnej. Dzięki Narodowemu Czytaniu poznałem nieco bliżej dzieło Prusa. Przygotowując się do roli Stanisława Wokulskiego, obejrzałem ekranizację „Lalki” (nawet nie jeden raz). Staralem się być wiarygodny w swojej prezentacji, w czym na pewno pomógł mi strój z epoki pana Stacha. Występ przebiegł pomyślnie. Usłyszeliśmy wiele pozytywnych komentarzy i miłych słów.

W Kozłówce pojawił się nawet Pan Tomasz Stockinger – aktor filmowy. Bił nam brawo oraz zachęcał do czytania „Lalki”, która ukazuje nam, jak obchodzić się z jedną z najważniejszych wartości, czyli miłością. Cieszę się, że mogłem brać udział w takim wydarzeniu.

Piotr Adamczyk kl. IIA



Od lewej: Ola Bogusz, i Ola Wójtowicz

Przy okazji stanowiłyśmy niemałą atrakcję, bo zwiędający robili sobie z nami zdjęcia. Czułam się jak jakaś gwiazda. Było to bardzo przyjemne doświadczenie. Może teraz jesteśmy na tapecie w czyimś komputerze lub telefonie... ciekawe. Choć wróciłam z posiadłości, należącej kiedyś do Zamoyskich, trochę zmęczona, to nie żałuję, że znalazłam się w tym miejscu, o tej porze. Naprawdę było warto!

Ola Wójtowicz kl. III A



Od lewej: Piotr Adamczyk i Jędrzej Grzelak

Autorka: Ola Bogusz kl. IIIA

Co mi w duszy gra...

Objawienie muzyczne **Lubelszczyzny, muzyczny żywioł** – to tylko niektóre określenia, padające pod adresem zespołu „Rokiczanka”. Odnieśli wielki sukces podczas tegorocznego Europejskiego Festiwalu Smaku. Muzykiem, akordeonistą i kierownikiem muzycznym grupy jest pan **Ireneusz Bachonko** – skromny (cha cha cha) nauczyciel muzyki z naszej szkoły. O tym, jak się odnosi sukces, z naszym Mistrzem rozmawia **Ola Bogusz**.

Ola Bogusz: Jak to się stało, że został Pan kierownikiem Rokiczanki?

Mistrz: Przypadek sprawił, że jako młody muzyk zostałem zaproszony do poprowadzenia zespołu ludowego z Rokitna. I tak to się zwyczajnie zaczęło. Muszę przyznać, że nie od razu miałem pomysł na muzykę ludową. Ogromną potęgą tego zespołu są ludzie z pasją a ja mam ogromny szacunek i słabość do pasjonatów, więc szybko zaiskrzyło i ten stan trwa do dziś.

Ola Bogusz: Co złożyło się na popularność zespołu?

Mistrz: Budowanie długofalowej popularności w muzyce nie jest sprawą prostą. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy na każdym etapie twórczości łączymy pełne zaangażowanie z profesjonalizmem. Trzeba pamiętać o tym zarówno podczas nagrywania muzyki, jak i tworzenia teledysków. Milionowe odtworzenia naszych klipów oraz pozytywna energia płynąca ze strony fanów jest najlepszym motorem napędzającym do dalszego działania. Każdy członek zespołu czuje wtedy, że to co robimy ma sens.

Ola Bogusz: Który z koncertów sprawił Panu największą satysfakcję?

Mistrz: To trudne pytanie. Każdy koncert jest inny i towarzyszą mu odmienne emocje, a zespół to żywy organizm, który ciągle się zmienia i rozwija. To publiczność ma ogromny wpływ na to, jaką energię uda się wykrzesać podczas występu. Na szczęście nie żałuję żadnego z koncertów.

Ola Bogusz: Mógłby Pan powiedzieć kilka zdań na o projekcie z zespołem Haydamaky na Europejskim Festiwalu Smaków?

Mistrz: Warto wspomnieć, że Europejski Festiwal Smaku w Lublinie jest obecnie jedną

Lubelski Festiwal Smaku

źródło: www.rokiczanka.pl



z największych imprez kulturalno-oświatowych o charakterze kulinarnym w kraju. Gromadzi ona setki wystawców, kucharzy, artystów z całej Europy. Tegoroczna edycja była o tyle ciekawsza od poprzednich, że Rokiczanka wystąpiła wspólnie z ukraińskim zespołem folkowo-rockowym Haydamaky. Nowe utwory, które można było usłyszeć na Festiwalu są zapowiedzią całkiem nowego i świeżego projektu Rokiczanka & Haydamaky, w ramach którego planujemy wydanie wspólnej płyty, teledysku oraz przygotowania trasy koncertowej promującej Lublin i Województwo Lubelskie oraz Polskę za granicą: na Ukrainie. Na pewno sukcesem było to, że występ przyciągnął ponad sześć tysięcy fanów i stał się największym pod względem frekwencji, zaraz po koncercie Katie Melua, wydarzeniem muzycznym festiwalu.

Ola Bogusz: Proszę podać kilka informacji o Małej Rokiczance. Czy uczniowie naszej szkoły mogą do niej dołączyć?

Mistrz: „Mała Rokiczanka” jest zespołem młodzieżowym, który promuje polską muzykę ludową. Grupa ta posiada dodatkowo sekcję taneczną, gdzie młodzież uczy się układów choreograficznych opartych na polskich tańcach ludowych. „Mała Rokiczanka” ma już na swoim koncie wydanie profesjonalnej płyty „Muzyczne przygody”, na której oprócz akcentów ludowych znajdziemy gatunki muzyczne z pogranicza reggae, rocka, muzyki elektronicznej itd. Działania „Małej Rokiczanki” są dość wszechstronne. Śpiewają tam młodzi artyści z wielu miejscowości oraz różnych szkół tak więc czekamy i zapraszamy chętnych z naszej placówki.

Ola Bogusz: Czy w tym roku będzie Pan prowadził zespół Cantabile?

Mistrz: Oczywiście. Zespół wokalny Cantabile jest składem kameralnym, który z powodzeniem występuje wszędzie tam gdzie nie ma możliwości koncertowania z pełnym chórem. Warto takie idee kontynuować. Najlepszym przykładem są sukcesy zespołu

Cantabile na wielu Festiwalach Piosenki w Ciecierzynie.

Ola Bogusz: Bardzo dziękuję za rozmowę.

Pan Ireneusz Bachonko prowadzi w naszej szkole chór dla uczniów szkoły podstawowej i chór dla uczniów gimnazjum. Zapraszamy na próby we wtorki o godz. 15.15 (sp) i o 16.30 (gim.)

Opracowanie: Ola Bogusz kl. IIIA
Zdjęcia: archiwum domowe Łukasza

Łukasza droga do... sławy (?)

Łukasz Bogusz to absolwent naszej szkoły, rocznik 2008. II akordeonista zespołu „Rokiczanka”, studentem V roku na Wydziale Budownictwa i Architektury Politechniki Lubelskiej. A prywatnie brat naszej kleksowej dziennikarki Oli Bogusz.

Ola: JAK TO SIĘ STAŁO, ŻE ZACZĄŁEŚ GRAĆ NA AKORDEONIE?

Łukasz: Gry na akordeonie nigdy nie planowałem. Był wrzesień 2007 roku, pierwsza próba chóru gimnazjalnego z nowym nauczycielem – panem Ireneuszem Bachonko. Pan Bachonko puścił po sali listę obecności z kolumną „akordeon”. Niewiele myśląc zaznaczyłem chęć udziału w zajęciach i tak się zaczęło. Następnie poszukiwanie instrumentu, cotygodniowe próby, codzienne ćwiczenie i wreszcie pierwsze występy na szkolnych akademiach. Niewiele rzeczy było dla mnie wtedy ważniejszych. Dodam, że wcześniej przez kilka lat uczęszczałem na lekcje gry na keyboardzie do GOKu (u p. Piotra Wójcika), zatem znałem już nuty i wiedziałem, ile wysiłku trzeba włożyć na naukę gry na instrumencie.

Ola: JAK ZACZĘŁA SIĘ TWOJA PRZYGODA Z ROKICZANKĄ?

Łukasz: W zasadzie podobnie jak z samym akordeonem, również tego nie planowałem. Na jednej z lekcji akordeonu, na które uczęszczałem razem z kolegą, p. Bachonko pochwalił się nam, że został kierownikiem zespołu Rokiczanka. Wcześniej o istnieniu Rokiczanki nie mieliśmy pojęcia. Zbliżał się wtedy występ na corocznych Spotkaniach z Twórczością Ludową 2009. Zapropozował, że jeśli chcemy sprawdzić się na scenie z zespołem ludowym, możemy dołączyć. I tym razem wykorzystałem szansę jaką otrzymałem, a w zespole zostałem na dłużej.

Ola: JAK WYGLĄDA TWOJA WSPÓLPRACA Z ZESPOŁEM?

Łukasz: Od strony technicznej, wygląda to tak, że kierownik przysyła mi materiał, który muszę przygotować – nuty albo nagrania, następnie spotykamy się na próbach i ruszamy z trasą. Ale granie w zespole to nie tylko koncerty, to także nagrania w studio, kręcenie teledysków i częste sesje zdjęciowe. Takie przedsięwzięcia wymagają zaangażowania całego zespołu i wspólnej realizacji pomysłów pana Irka! Poza tym Rokiczanka to nie tylko zespół, w którym każdy realizuje muzyczne ambicje, ale także towarzystwo lubiące wspólną zabawę

Ola: KTÓRY Z KONCERTÓW NAJMILEJ WSPOMINASZ?

Łukasz: Chyba będzie to tegoroczny koncert na Festiwalu Kultur i Kresowego Jadła w Baszni Dolnej na Podkarpaciu. Ogromna cykliczna impreza, kilka tysięcy świetnie bawiących się widzów. Ale także zeszłoroczny koncert w Lubartowie, gdzie na backstage’u spotkałem największą gwiazdę polskiej muzyki – Zenka Martyniuka :) Akcent grał koncert bezpośrednio po występie Rokiczanki.

Ola: Bardzo dziękuję za rozmowę.



Zdjęcia: p. Agnieszka Boguta

Moja współpraca z panem Irkiem zaczęła się pięć lat temu, kiedy dołączyłam do chóru szkolnego. Pan zaczął mnie wysyłać na różne konkursy oraz dawał mi solówki do śpiewania, ale dopiero w gimnazjum zaczęliśmy działać pełną parą. W tym roku szkolnym moim pierwszym konkursem będą „Jesienne Nutki 2015”. Właśnie nagrywam na płytę dwie, wybrane przez siebie polskie piosenki. Będę śpiewała „Radość najpiękniejszych lat” Anny Jantar i „List do matki” Violetty Villas. Pan Irek bardzo mi pomaga w rozwijaniu talentu, stara się mi doradzać, jak mam interpretować piosenki. Po ukończeniu gimnazjum będzie mi brakować prób z panem, dlatego chce ten rok przeżyć bardzo pracowicie.

Iza Włodarczyk kl. III A

Pod okiem Mistrza



W kręgu muzyki

Kiedy dowiedziałam się, że w naszej szkole będzie tworzona orkiestra dęta, postanowiłam się zapisać. Wybrałam flet poprzeczny, ponieważ podobał mi się jego dźwięk. Nauczyłam się grać kolędy i inne przyjemne utwory. Na zajęciach indywidualnych ćwiczę swoją grę na instrumencie, a na próbie całej orkiestry, razem z innymi, gram różne żywiołowe utwory. Orkiestra ma swojego dyrygenta – pana Dominika Pytkę. Z tygodnia na tydzień nasze umiejętności, które doskonalimy na wspólnych próbach, są coraz lepsze. W czasie naszych spotkań panuje przyjemna atmosfera.

Uczniowie grają na różnych instrumentach takich jak: trąbka, saksofon altowy i tenorowy, puzon, klarnet, flet poprzeczny, waltornia, suzafon, tenor i perkusja. Do orkiestry dołączył nawet pan od angielskiego i tata jednego z uczniów. Obaj grają na gitarach. Orkiestra występuje podczas różnych uroczystości np. na Dożynkach, Dniach Niemiec lub na początku roku szkolnego. Gdy uczeń zapisuje się na zajęcia, wypożycza instrument, na którym



chce grać i może ćwiczyć również w domu. Nasi instruktorzy motywują nas do systematycznych ćwiczeń. Często nas chwala i są bardzo pomocni. Mój brat także zapisał się do orkiestry i gra na trąbce. Próby odbywają się w czwartki o 17:00, a zajęcia indywidualne w poniedziałki i w piątki według ustalonych godzin. Aby się zapisać, trzeba zgłosić się do któregoś z panów uczących gry na instrumencie.

Ola Tarnas kl. I B

Opracowanie: Dorota Łucka kl. II C
Zdjęcia: Dorota Łucka kl. II C
Zdjęcia p. K. Barszcza – archiwum rodzinne

Kiedy byłem małym chłopcem...

Dziś – poważni urzędnicy, dyrektorzy, nauczyciele, księża – a jeszcze nie tak dawno (zaledwie pół wieku temu) – mali chłopcy, niepewnie podążający w stronę szkoły. Jakie uczucia im towarzyszyły? Przeczytajcie sami.

Mam dobre wspomnienia

Kiedy byłem małym chłopcem... byłem bardzo szczęśliwy.

Szczęśliwi, którzy mają dobre wspomnienia – czytamy w wierszu współczesnej poetki, Ewy Glińskiej.

Wniosek z tego, że jestem człowiekiem szczęśliwym, bo moje wspomnienia, w tym te szkolne, są bardzo dobre.

Pomimo, iż pierwszy raz zasiadłem w szkolnej ławce już bardzo dawno, doskonale pamiętam jak dumnie maszerowałem do szkoły pierwszego września, a dzień był ciepły i słoneczny. Pamiętam moje koleżanki i kolegów z pierwszej klasy i oczywiście swoją pierwszą wychowawczynię Panią Alicję Łukasik. Rozpoczynałem naukę w czteroklasowej, małej wiejskiej szkole w podlubelskiej Elizówce, gdzie w klasie pierwszej było nas tylko dziesięcioro. Nowy tornister, zdobiony piórnik z wysuwającym wieczkiem, a w nim m. in. obsadka ze stalówkami na zapas, pierwsze zeszyty, zapach nowego „Elementarza”. Któż tego nie pamięta...

Ławki z przodu zajmowały dziewczynki, natomiast dla chłopców przeznaczone były miejsca dalsze. Na środku ławki, w górnej części, w pochylonym blacie znajdował się kałamarz, napełniony niebieskim atramentem, w którym namaczało się stalówki. Wymagało to pewnej wprawy, ponieważ zdarzało mi się zrobić kleksa, którego nie dało się łatwo usunąć.

Moja pierwsza wychowawczyni, wspomniana już Pani Alicja Łukasik, prowadziła z nami szkolne koło „Zuchy” w którym wszyscy chętnie braliśmy udział.

Pytałaś mnie Dorotko o mundurek. Zamiast mundurków wszyscy w klasie nosili granatowe



Pan Jerzy Wójcik
Dyrektor ZS w Niemcach

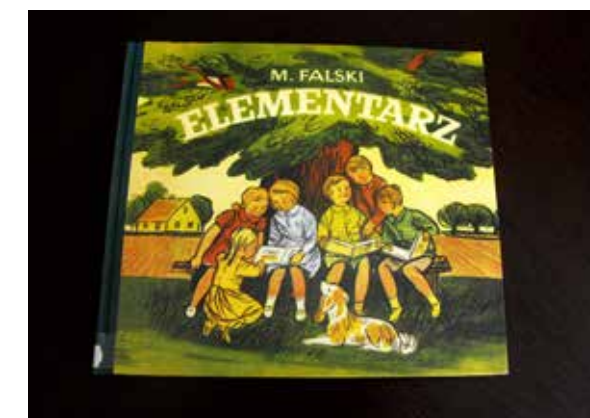
fartuszki z odpinanym białym kołnierzykiem, co sprawiało, iż ubranie nasze nie wyróżniało się. Oczywiście obowiązywało obuwie na zmianę, były to „ciapy wywrotki”, tak się popularnie na nie mówiło, ponieważ miały cienką podeszwę i były śliskie. Pomimo tego, iż warunki w szkole znacznie odbiegały od tych, które mamy obecnie np. nie było toalety i łazienki, sklepiku, stołówki, to moje wspomnienia z rozpoczęcia nauki w szkole podstawowej pozostaną ze mną i są zapisane w mojej pamięci w kolorach tęczy. Zawsze towarzyszą mi podczas spotkań z klasowymi koleżankami i kolegami. Jadąc w odwiedziny do rodziców, przejeżdżam obok budynku nieistniejącej już szkoły. Wówczas staram się przypomnieć sobie chociaż jedną chwilę, przeżyty razem w tych murach, gdzie spędziłem pierwsze cztery lata swojej nauki i były to lata szczęśliwego dzieciństwa. Od klasy piątej szkoły podstawowej uczyłem się w Lublinie, gdzie warunki nauki były nieporównywalnie lepsze, wyposażone klasopracownie, sala gimnastyczna, gabinet lekarski i stomatologiczny. Pomimo tego, jestem pewien że duch tej małej wiejskiej szkółki i atmosfera w niej panująca, pozostaną na zawsze w mojej pamięci.

Bardzo lubiłem chodzić do szkoły, nie tylko na lekcje, ale i na zajęcia dodatkowe: SKS, harcerstwo, koło przyrodnicze. Najprzyjemniejsze były lekcje wf – u, nikt się nie oszczędzał, a na SKS chodziły całe klasy. Brałem udział w zawodach sportowych m. in. w biegach i w piłce nożnej.

Dzięki szkole mogłem uczestniczyć w Międzynarodowych Targach Poznańskich i w wyjeździe do Berlina. Ta wycieczka była nagrodą, którą otrzymałem za wysokie wyniki nauce.

Czas omija miejsca, które wspominamy (Stanisława Fleszarowa-Muskat), dlatego pierwsze, szkolne wspomnienia są wciąż żywe w mojej pamięci.

Jerzy Wójcik



Ksiądz Mariusz Szymaniak, uczy religii w naszej szkole

Kiedy byłem małym chłopcem... często zmieniałem szkoły. Pierwszego zetknięcia z rówieśnikami doświadczyłem w zerówce, w której na początku najtrudniejsza dla mnie była rozłąka z rodzicami. Później już było łatwiej.

Kolejny etap nauki, to klasy 1-6. W mojej klasie było tylko 8 osób i wszyscy mieszkaliśmy blisko siebie, dlatego bardzo dobrze się znaliśmy. Często też razem szliśmy do szkoły, czy wracaliśmy do domu. Byliśmy bardzo zgraną klasą. Uczniem byłem raczej średnim. O zachowaniu moim nie można powiedzieć, że byłem niegrzeczny, ale grzeczny też nie do końca.

W klasach 7-8 uczyłem się w innej szkole. Tam była zachowana większa anonimowość i na pewno nikt nie znał wszystkich osób, ponieważ do tej szkoły uczęszczało około 1000 uczniów. W klasie dobrze nam się rozmawiało i pamiętam, że bardzo lubiliśmy grać w piłkę. Ważnym dla mnie momentem, jak dla każdego wtedy, było zdanie karty rowerowej. Może dzisiaj głupio to brzmi, lecz wtedy to było coś.

Idąc do szkoły średniej musiałem zdać egzamin, co wiązało się z ogromnym stresem. Tutaj byłem uczniem przeciętnym, ale bardziej dobrym niż złym. Myślę, że szkoła średnia była czasem dochodzenia do rozumu, intensywnego dojrzewania i na pewno nie brakowało nauki. Wtedy każdy podejmował decyzję, co do swojego zawodu i tak było też ze mną. Na zakończenie nauki w szkole średniej or-



ganizowano studniówkę, na którą każdy długo czekał i raczej każdy ją bardzo dobrze wspomina. Następnie poszedłem na studia, gdzie czas poświęcałem głównie na naukę i refleksje.

Myślę, że jak każdy miałem dobre i złe chwile w uczniowskim życiu, lecz miło wspominam ten czas.

Ksiądz Mariusz Szymaniak

Pan Krzysztof Barszcz – nauczyciel wf

Kiedy byłem małym chłopcem... cieszyłem się, że pójść do szkoły. Bardzo miło wspominam moje pierwsze pójście do szkoły. Z wielkim utęsknieniem czekałem na to wydarzenie. Już dużo wcześniej mama kupiła mi tornister, po który stała w kolejce cały dzień. W tamtych czasach nie można było pójść i po prostu kupić tornistra, tylko trzeba było długo stać za wybranymi towarami w kolejkach (tornister to w zamierzchłych czasach taki plecak na książki

– przyp. red.). Kupiła mi jeszcze zeszyty oraz wymarzony ołówek.

Chodziłem do klasy sportowej, w której było 25 uczniów. Nosilem ciemnogrnatowy mundurek, na klatce piersiowej widniała tarcza z nazwą szkoły. Moją wychowawczynią była pani Budzyńska, która uczyła matematyki. Wspominam ją bardzo dobrze.

Moim ulubionym przedmiotem szkolnym był oczywiście w-f. Kiedy byłem małym chłopcem zająłem drugie miejsce w Ogólnopolskim Turnieju Grand Prix w Tenisie Stołowym. Trenowałem jednocześnie kilka dyscyplin w klubach sportowych, a były to: piłka nożna, piłka ręczna, tenis stołowy i taekwondo. Uczniem byłem raczej dobrym i cały swój wolny czas poświęcałem na sport.

W szkole poznałem wielu kolegów i mogłem rozwijać swoje zainteresowania sportowe, którymi dziś mogę się dzielić z moimi uczniami.

Krzysztof Barszcz

Od redakcji: Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci – mówi znane przysłowie. W przypadku pana Krzysztofa Barszcza, to się sprawdza. Nasz nauczyciel w lipcu br. brał udział w Międzynarodowych Mistrzostwach Nauczycieli i Pracowników Oświaty w tenisie stołowym (miało to miejsce w Warnie w Bułgarii). Zajął tam II miejsce.

W dniach 02-04 października brał udział w Mistrzostwach Polski Nauczycieli i Pracowników Oświaty w tenisie stołowym (Sandomierz), gdzie również zajął II miejsce. Gratulujemy!



Pan Krzysztof Barszcz i Sławomir Broniarz (prezes ZNP)

*Opracowanie: Katarzyna Wolińska kl. II C
Zdjęcie: p. Agnieszka Boguta*



dziś pamiętam te lekcje przyrody, które mieliśmy właśnie w tych wąwozach. Prowadził mój wychowawca – pan Edward Marciniak. Właśnie on opowiadał nam o tym wszystkim,

Henryk Smolarz – poseł na Sejm

Kiedy byłem małym chłopcem... chodziłem do tej samej szkoły, do której chodził mój dziadek, ojciec i teraz chodzi mój syn, czyli do szkoły podstawowej w Dysie. Moi nauczyciele byli różni: jedni bardzo wymagający, a drudzy tacy, z którymi można było porozmawiać na luzie. Uczniowie zazwyczaj wiedzą, na ile u którego nauczyciela mogą sobie pozwolić. To tak, jak ze ściąganiem. Większość nauczycieli doskonale wie, że uczniowie próbują ściągać. Jedni reaguje, drudzy miłosiernie przysmykają oko. W swoim życiu zawodowym miałem okazję pracować w szkole (mam kwalifikacje nauczycielskie), prowadzić lekcje. Zauważyłem wtedy, że tak naprawdę to nauczyciel widzi wszystko, co robią jego uczniowie. Tylko nie zawsze robi z tego użytek. W szkole podstawowej uczyłem się nie najgorzej, brałem udział w różnych olimpiadach np. polonistycznych, matematycznych, biologicznych. Sportowych osiągnięć w szkole podstawowej raczej nie miałem. W tym czasie, kiedy ja chodziłem do szkoły, nie było mundurków, ale funkcjonowały fartuszki. Były one granatowe i miały wymienne, białe kołnierzyki.

Podczas nauki szkolnej bardzo lubiłem te chwile, kiedy nauczyciele, wiedząc że łatwiej przyswajamy wiedzę i wiadomości, patrząc i obserwując świat, stwarzali nam ku temu okazje. Mam tu na myśli wycieczki po najbliższej okolicy. W Dysie mamy wąwozy lessowe i do

co nas otacza m.in. czym jest less, jak są zbudowane skały, jaką roślinność mamy obok siebie. Do dziś pamiętam te lekcje, ponieważ były one bardzo ciekawe. Pana Marciniaka wspominam z wielką sympatią. Uczył mnie geografii i plastyki. Był pierwszym

nauczycielem, który zabrał nas busem na wycieczkę do Lublina. Pokazał nam zabytki, byliśmy w teatrze. Dzisiaj często jest tak, że podróżujemy za granicę, a nie znamy pięknych miejsc na Lubelszczyźnie. Mój wychowawca wzbudził we mnie ciekawość świata i za to jestem mu wdzięczny.

Henryk Smolarz

*Opracowanie: Ala Bijak, Olga Caban kl. IA
Zdjęcie: Dorota Łucka kl. II C*

Żeby nie było za bardzo poważnie

Nigdy nie byłem małym chłopcem... Od urodzenia byłem wielki... sercem. Nawet wtedy, gdy chodziłem do przedszkola, do grupy „Smerfy”. Moją wychowawczynią była pani Maja Grzelak, której serdecznie współczuję, że musiała mnie znosić. Moim ulubionym daniem w przedszkolu były kanapki z Nutellą. Nie lubiłem rosółu, ponieważ pływały w nim duże zielone liście i był bardzo tłusty. Natomiast jeśli chodzi o zabawę, to uwielbiałem uciekać i chować się przed panią. Miałem również swojego ulubionego kolegę, był nim Mateusz Bagijew. Bardzo dobrze się ze sobą dogadywaliśmy i często razem się bawiliśmy. Jednak w mojej grupie była też osoba, za którą nie przepadałem, ponieważ zabierała mi klocki i naklejki z półki. Nie będę pisał o kogo chodzi, ale jeśli to czyta, to z pewnością pamięta te czasy. Kiedy nadchodził już czas powrotu do domu, byłem strasznie zmęczony po całym dniu zabawy. Gdy tylko wchodziłem do domu, od razu szedłem spać. Po krótkiej drzemce wstawałem wypoczęty, wychodziłem na dwór i biegałem za piłką po parku lub skakałem po drzewach. Fajnie jest czasem wrócić myślami do wspomnień z przedszkola. Jednak kiedy przypomnę sobie jedno z nich, to pękam ze śmiechu. Pewnego dnia, kiedy wracałem z przedszkola ze starszą siostrą i jej koleżanką, zagapiłem się na jadące samochody i uderzyłem w cementowy słup. Teraz się z tego śmieję, lecz w tamtym momencie nie było mi do śmiechu. To było naprawdę beztrudne życie, ale gdyby ktoś zaproponowałby mi powrót do czasów dzieciństwa, nie byłbym z tego zadowolony. Wiąże się to z dodatkowymi latami chodzenia szkoły, a tego to już chyba bym nie przeżył. Ale do przedszkola lubiłem chodzić. Gdyby nie to, że musiałem wstawać wczesnym rankiem, byłoby idealnie. Ale i tak z uśmiechem wspominam tamte czasy.

Kuba Kaliszyk kl. I A

Jak będziesz dużo jadł, to będziesz taki duży jak JA!

Postaram się.



Autorka: *Kasia Alagaratnam*
(absolwentka 2015, obecnie uczennica I LO im. S. Staszica w Lublinie)
Zdjęcia: archiwum domowe autorki
Mapka: p. Marek Gruda

Z Niemiec na Sri Lankę

Wędrują po świecie, odwiedzają piękne miejsca, spotykają niesamowitych ludzi, ale o „Kleksie” nie zapominają. Redaktorki szkolnej gazety pracę dziennikarską mają już we krwi i nawet, gdy odpoczywają – to pracują. Oto relacja Kasi Alagaratnam, długoletniej „kleksówki” z wyprawy do „kraju przodków”.

Trasa mojej podróży: Niemce – Warszawa – Londyn – Dubaj – Kolombo (Sri Lanka) – Dżafna (Sri Lanka) – Kolombo – Chennai (Indie) – Kalkuta (Indie) – Londyn – Warszawa – Niemce.

Czas: 31 lipca – 27 sierpnia 2015

Cel: odwiedzenie ojczyzny taty, odwiedziny u rodziny: –)

Dziennik podróży (wybrane fragmenty)

3 sierpnia – Kolombo na Sri Lance

Wylądowaliśmy (ja i tata) o godzinie 17:19. Pierwsze wrażenia niekoniecznie pozytywne. Lotnisko brudne, wszędzie bałagan. Nie tracę nadziei, że poza murami „portu lotniczego” będzie się kryło coś innego, pięknego.

Wychodzimy na ulicę – wszędzie tłok. Jest 30 stopni ciepła, ale wieje przyjemny wiaterek. Przy drogach rosną wysokie palmy, chyba kokosowe. W przeciwieństwie do dróg w Indiach, te na Sri Lance są bardzo schludne. Kierowcy trzymają się przepisów, piesi chodzą po chodnikach. Taki porządek w Azji wcale nie jest czymś oczywistym.

Zatrzymujemy się na dwie noce u jakiegoś krewnego taty. Przed wejściem na taras, który prowadził do głównego wejścia, musiałam zdjąć buty. *Tu nie wolno wchodzić w butach do żadnego*



domu – poinstruował mnie tata. Wieczorem – wyjście do sklepu. Ku mojemu zdziwieniu ryż, cukier i inne tego typu produkty, nie mają swoich opakowań – tak jak w Polsce – tylko są umieszczone w beczkach i każdy bierze tyle, ile mu potrzeba. Bananów jest z 5 rodzajów, podobno każdy smakuje inaczej.

Ale to jeszcze nie koniec moich „zdziwień”. Bo przecież trzeba się przed spaniem umyć, a nie ma prysznic. Jest kran, wielkie wiadro i mniejsze naczynie, w którym gromadzi się wodę i trzeba sobie jakoś dać radę. No i oczywiście nie ma ciepłej wody. A któż lubi się myć w zimnej? Ale nie mam wyjścia... tłumaczę sobie, że zimna woda poprawia krążenie. Podobno. W Kolombo godzina 23, w moim domu w Niemczech 19:30, a ja – nie do uwierzenia – idę spać.

4 sierpnia – Kolombo

Śpię do godziny 12. Dzień spędzamy z krewnymi taty w ich domu. Nic specjalnego się nie dzieje.

7 sierpnia

Dżafna, Sri Lanka

Parada słoni. Jest to hinduska tradycja. Odbywa się zawsze przed świętem Ganeshy – jednego z hinduskich bogów. Przedstawiany jest jako czteroręki mężczyzna z głową słonia i jednym kłem. W paradzie widziałam około 10 słoni, które były odświętnie ubrane. Każdy z nich miał „swoich ludzi”, którzy szli za nim i wybijałi rytm na bębnach. Słonie były bardzo spokojne, niektóre nawet podchodziły do gapiów, a ci dłońmi dotykali jego stopy (w taki sposób okazywali szacunek).



5 sierpnia – Kolombo/Dżafna

Godzina 4 nad ranem, przewracam się na drugi bok. Otwieram jedno oko – POTWÓR!!!

Na ścianie jest jakaś wielka, pomarańczowa jaszczurka. Nie wiem, skąd się tam wzięła. Potem się dowiaduję, że w takich stronach to nic dziwnego. I po co było tak piszczeć?

O 5:30 mamy pociąg do Dżafny. Podróż ma trwać 8 godzin. Mam nadzieję, że nie będzie to jazda w stylu PKP i dojedziemy do celu na określonej godzinie. I co się okazuje? Jesteśmy pół godziny wcześniej! Sukces!

Podczas podróży bacznie obserwuję, co widać na zewnątrz. Wiem, że będę musiała zdać szczegółową relację do „Kleksa”. Żadnych zwierząt nie widziałam, ale za to masę różnych egzotycznych drzew.

Wreszcie Dżafna. To jest miejsce, gdzie mój tata się wychował. Chce mi pokazać co, gdzie, jak i kiedy. Zauważył, że po wojnie domowej między Sri Lanką a Taimilskimi Tygrysmi (1983 – 2009) zostało mało ludzi. Gdy to opowiadał, słyszałam smutek w jego głosie. Tata pokazał mi, gdzie kiedyś mieszkał. Miasto wygląda jak opustoszałe, ludzi niewiele, na ulicach nie ma żadnych korków. Jest za to dużo sklepów, które podobno nie przynoszą zysków. Bo i kto ma kupować? Dżafna mi się podoba. Jest tam bazar i dużo domów z ogrodami. Na dworze gorąco – około 35 stopni. W takich warunkach nie da się normalnie żyć, więc udajemy się na odpoczynek.

6 sierpnia – Dżafna

Obiecałam pani Agnieszce, że opiszę wszystko, co się tylko da. Może napisać coś o jedzeniu? Tyle, że ja tu prawie nic nie jem. Żyję o chlebie i wodzie. I to w sensie dosłownym. Boję się tutaj cokolwiek jeść, nie żartuję. Wszystkie potrawy są bardzo ostre, najczęściej smażone. A ja w takich nie gustuję. Dzisiaj odważyłam się zjeść ryż i curry. Do tego jakiś kurczak. Ujdzie. Boję się, że będę musiała na tym przeżyć następne dwa tygodnie.

Jesteśmy w domu wuja, trafiamy na jakieś przyjęcie. Nie biorę w nim udziału, bo i tak nie rozumiem ich języka i nie wiem, o co chodzi. Z ulgą wracam do hotelu i próbuję złapać internet i wysłać maila. Nie da się. Poczta nie działa. Wszystkie notatki robię w notesie. Pogoda jak na razie straszna – 35 stopni w cieniu. Mam nadzieję, że nie będzie gorzej.

7 sierpnia – Dżafna

Plan na dziś – mamy odwiedzić nauczyciela mojego taty, profesora od języka angielskiego – Sanmugama Muttulingama. Potem wizyta u jedynej cioci taty, która pozostała w Dżafnie. Bardzo chce ją poznać, jestem ciekawa historii rodzinnych. Ale najpierw pan profesor. Ma około 80 lat, taką długą siwą brodę i jest ubrany w dhoti (upięty w pasie kawałek materiału, sięgający do stóp lub do kolan). Niewiele rozumiem z rozmowy obydwu panów, bo posługują się językiem tamilskim. Gdy wychodziliśmy, powiedział dziwną rzecz: „Nie widziałem mojego syna od 13 lat. Nie zmienia

to faktu, że go kocham. Wytrenowałem swój umysł tak, żeby kochać, nie przywiązując się do nikogo. Bo to po prostu stwarza zbyt wiele bólu”.

Następnie pojechaliśmy na posiłek do wspomnianej wcześniej cioci. Ma prawie 60 lat. W ogródku hoduje drzewa mango, guawy – bananowce. Na nasze przyjęcie zrobiła tyle jedzenia, że nie wiadomo było, od czego zacząć. Moją uwagę przykuł ryż – był nietypowy, bo czerwony i pulchny. Nie było żadnego mięsa, bo syhiduiści, podobnie jak chrześcijanie, nie jedzą mięsa w piątki. Ciocia nie znała angielskiego, tylko pojedyncze wyrazy, więc rozmowa nie bardzo się kleiła. Kleił się natomiast dżakfrut – żółty owoc, w smaku podobny do cytrusa połączonego z bananem (tak mi się przynajmniej zdawało). Po tym deserze nie wolno pić żadnych napoi, tylko wodę. Przy okazji tej wizyty dowiedziałam się, że gdybyśmy przyszli w goście w czwartek, to nie zostalibyśmy poczęstowani żadnym jedzeniem. Podobno wtedy mielibyśmy złe relacje z gospodarzami.

8 sierpnia – Dżafna

Dzisiaj na plażę! Wszystko super, fajnie i... 41 stopni w cieniu. Coś czuję, że się spalę. I to dosłownie. Plaża nazywa się Choti i nie ma jej nawet na mapie. Musicie mi uwierzyć na słowo, że w ogóle istnieje. Ludzi tłum, woda przejrzysta. I tu ciekawostka: w Indiach i na Sri Lance trzeba mieć kostium jednoczęściowy. Kobieta nie może chodzić w dwuczęściowym, bo ludzie wtedy uważają, że się nie szanuje. Dobra, zakładam ten jednoczęściowy.



Kolombo, Sri Lanka. Dziecko wyszło na plażę i puszcza latawce. To dziecko to oczywiście ja. Co prawda tego latawca za bardzo nie widać, ale ... od czego jest wyobraźnia.

Wchodzę do wody. Jest chłodna, pod stopami czuję miętutki piasek. A tu nagle – coś mnie ugryzło. Był to krab. Tak! Tak! Tak!. W duży palec u prawej nogi ugryzł mnie krab. Połała się krew, trzeba było zdezynfekować ranę jodyną. Jeśli chodzi o kraba, to nie mam pojęcia, co się z nim stało. Tata radzi, żeby wejść trochę głębiej, tam podobno nie ma krabów. Zmienia się podłoże, jest więcej kamieni. I zgadnijcie co się stało. Rozciąłem sobie palec, ten który był koło tego ugryzionego. Bolało strasznie. Odechciało mi się kąpiele.

Idziemy na lody. Podawane są w zielonym wafelku i smakują dosyć dziwnie. Wieczorem udajemy się do słynnej cukierni, która w ogóle nie przypomina europejskich cukierni. Po pierwsze, nie ma tam drzwi, wszędzie otwarta przestrzeń. Po drugie, w cukierni jest zaledwie kilka, niezbyt czystych stoików, a ludzi tłum! Zamawiamy faludę, taki niby lód, niby napój. Dziwne w smaku, ale mnie już tutaj nic nie dziwi. Obserwuję sobie ulicę i oto co widzę: jedzie autobus. Nie ma drzwi, szyb w oknach – tak tu właśnie jest. Pojazd jest dosłownie oblepiony ludźmi, jedzie powoli i jest przechylony na jedną stronę, niemal dotyka asfaltu. Ludzie zwisają jak winogrona – z okien, z dachu. W środku nie widać żadnej pustej przestrzeni. Nikomu to jednak nie przeszkadza i nikogo nie dziwi. No, może poza mną. Chyba mi wystarczy wrażeń na dziś.

9 sierpnia – Dżafna/Kolombo

Podróż z Dżafny do Kolombo odbywamy samochodem.

Podróż trwa 11 godzin. Po drodze zatrzymujemy się w hinduskiej świątyni Gansesi. Jest to miejsce, gdzie są podobno najwyższe temperatury w całym kraju. I rzeczywiście – 45 stopni. A ludzie po plaży chodzą na bosaka! Miejsce niezwykle, a ja nerwowo rozglądam się za toaletą. Nauczona doświadczeniem, trochę się obawiam tego miejsca. Nasz sanepid miałby z pewnością dużo zastrzeżeń. No, ale jak mus, to mus. Do tej przy świątyni nawet się ni zbliżam. Szukam jakiejś restauracji. Jest – budynek okazały, elegancki, ale tego, co tam zobaczyłam, nie da się opisać. Z życia bym się tego nie spodziewała. Myślałam, że tam umrę. Naprawdę, przekracza-



Moja hinduska rodzina. Od lewej: Koushiki (czyt. Kałsziki), ciocia, Sana, mój tata i ja, czyli Alamacasia.

ło to wszelkie granice moich wyobrażeń. Oszczędzę Wam szczegółów i pominę milczeniem dalszą relację z toalety.

Ruszamy w drogę. Zatrzymujemy się w przydrożnym barze. Wygląda niezbyt ciekawie, ale ryzykuję i kupuję sobie herbatę w papierowym kubeczku. Nie smakuje mi. W Indiach jest lepsza. Może dlatego, że słodka?

Do Kolombo docieramy około 21. Jestem zmęczona, nie mam Internetu. Idę spać.

10 sierpnia – Kolombo

Hura!!! Zwiedzamy!!! Pewnie będą jakieś zabytki i cuda architektury!!!!

Hmmm..... to zwiedzanie wygląda tak, że ciocia idzie na zakupy, a mnie targa za sobą. Przy okazji kupuję sobie kilka rzeczy. Jedną z nich to babeczka, która jest upieczona we wszystkich kolorach tęczy. Wreszcie wiem, jak smakuje tęcza: –). I w końcu napiłam się dobrej kawy. W końcu! Potem poszliśmy na słynne wybrzeże, gdzie były stoiska z jedzeniem. Na plaży wszyscy puszczały latawce. Niezwykły widok. Nie byliśmy tam długo, bo zaczął padać ogromny deszcz.... sezon monsunowy. Ulewa nie z tej ziemi. Drogę momentalnie pokrywa kilkucentymetrowa warstwa wody. Deszcz pada około 25 minut, przy tym jest duszno i gorąco.

11 sierpnia – Kolombo

Idziemy do słynnej restauracji z krabami. Wystrój bardzo mi się podoba. Są długie stoły, na środku wielkie wazony z kwiatami lotosu. Pomieszczenie nie jest klimatyzowane.

Na sufitach wielkie czarne wiatraki. Tradycyjnie. Nie wiem, czy o tym już wspominałam, ale w każdym domu są wiatraki. Rzadko się zdarza, żeby była klimatyzacja, chyba że w sypialniach. Jedzenie mi smakowało, chociaż były tylko kraby. Kraby w curry, podawane w całości (ale wtedy trzeba mieć odpowiednie sztuce, żeby rozbić skorupę). Mój był akurat podany tak, że nogi były osobno, a tułów osobno, żeby był łatwy dostęp do mięsa. Są one gotowane albo pieczone.

Po posiłku zwiedzamy miasto, chcemy zobaczyć kilka miejsc. Jednak z powodu zbliżających się wyborów pozamykano wiele ulic.

Jedziemy więc na plażę. Puszczam latawce, to dla mnie nowe doświadczenie. Kupuję je na plaży. W moim można regulować wysokość. Oczywiście reguluję, jednak żyłka za bardzo mi się rozwinęła i latawiec wybrał wolność. Patrzyłam, jak zaczepił o jakąś chatkę. Gwałtownie na nią wpadł, zaplątał się i połamał. Ale spokojnie, chatka nie była zamieszkiwana i nikomu nie stała się krzywda. Poszłam kupić sobie nowy.

12 sierpnia – Kolombo/ Chennai

Lecimy z Kolombo do Kalkuty. Przesiadka w Chennai. Mamy do dyspozycji kilka godzin. Obsługa hotelowa świetna, nagle zrobili flashmob i zaprosili mnie i moją młodszą o dwa lata siostrę do udziału w nim. A wyglądało to tak: jemy obiad, gdy nagle dzwoni dzwonek. Włącza się głośna muzyka i kelnerzy zaczynają tańczyć. Podczas występu za-

praszają do tańca gości restauracji. Świetna sprawa. Muzyka była nowoczesna, np. Bruno Mars. Oby więcej takich występów! Od razu lepiej je się kolację.

13 sierpnia – Chennai/Kalkuta

Rano kolejna niespodzianka – moja młodsza siostra dostaje od hotelowej restauracji tort. Dziś są jej urodziny. Wszyscy śpiewamy 100 lat. O 13 lot do Kalkuty.

14 sierpnia – Kalkuta

Przyjęcie urodzinowe małej. Świetnie. Zwłaszcza, że nie rozumiem po bengalsku. Jestem za to czujnym obserwatorem. Są jakieś ciotki, wujkowie i sporo dzieci. To wszystko trwało około 3 i pół godziny. Jestem zmęczona i chce mi się spać. Jak wrócę do domu, to mama będzie zdziwiona, że tak wcześnie chodzę spać. Kładę się o 2 miejscowego czasu, co w Polsce daje godzinę 22.30. Normalnie, w Niemczech, nigdy o tak wczesnej porze nie zasypiam.

22 sierpnia – Kalkuta

Za dwa dni do Londynu! Nawet nie wiecie, jak się cieszę, bo to oznacza, że za 5 dni będę w domu!!!. 22 sierpnia to dla mnie ważny dzień, bo mam okazję być w klasztorze, gdzie żyła Matka Teresa. O dziwo, na ścianach budynku nie ma żadnej informacji napisanej dużymi literami np. TU ŻYŁA MATKA TERESA. Wąska uliczka, budynek niepozorny, ukryty wśród kamienic. Gdybym nie wiedziała, to bym się nie domyśliła, że tu żyła jedna z najsławniejszych siostr zakonnych na świecie. Potem okazało się, że tabliczka była,

ale tak mała, że niemal niewidoczna. W środku nie można robić zdjęć. Widziałam grób Matki Teresy i jej pokój. Turystów niewielu. Kilka osób modli się przy grobie. Siostry chodzą i zajmują się swoimi obowiązkami. Jedne gotują, drugie sprzątaj, trzecie coś noszą. W klasztorze jest również takie mini muzeum poświęcone Matce Teresie.

Wychodzę na ulice Kalkuty. To bardzo tłoczne miasto. I bardzo egzotyczne. Widziałam taki mięsny targ – na ulicy stoją stragany, są klatki z żywymi ptakami. Handlarze zabijają je na oczach kupującego i sprzedają na mięso. Nieopodal stoiska z warzywami, błyskotkami i wizerunkami jakichś bóstw. Wszystko stłoczone, skumulowane.

W nocy za to jest bardzo cicho, nie jeżdżą żadne samochody. Bezdomni śpią na ulicach. Tak tam właśnie jest.

Mądrości życiowe Alamakasi

Na koniec chciałabym powiedzieć, że podróżowanie jest dla wszystkich. Nie chodzi mi o Indie, czy o inne krańce świata. Wiem, że nie każdy ma rodzinę na Sri Lance. Ale jeżeli los daje Wam taką szansę, żeby gdzieś pojechać (np. na wycieczkę szkolną lub z rodzicami) to jedźcie! Nie mówcie: Oj nie chce mi się. Pakujcie plecak i ruszajcie w drogę! Warto.

Mail od Kasi: „Babski wypad” do parku nauki. Jak widać na zdjęciu, nie rozstaję się z butelką wody. A przy okazji muszę pani coś opowiedzieć: ta dziewczynka po prawej, w tych zielonych portkach w kwiatki, trzyma tego loda w ręce, prawda? Wcześniej jej ten lód spadł – rożkiem do góry, a gałka była na ziemi. Ona to podniosła, tak się zdenerwowała, że normalnie rzuciła tym lodem. Gałka wylądowała u jakiegoś gościa na głowie. A ona w ręce trzyma kolejnego loda. Ja bym jej nie kupiła, za to zachowanie. Taki komentarz do zdjęcia mogła przysłać tylko nasza Kasia.



Autorka: **Kasia Alagaratnam**

(absolwentka 2015, obecnie uczennica I LO im. S. Staszica w Lublinie)

Zdjęcia: **Natalia Boguta**

(absolwentka 2015, obecnie uczennica III LO im. Unii Lubelskiej w Lublinie)

Charakteryzacja: **Oliwia Maj kl. IIIC**

Moje podróże małe i duże

Podróż nie tuczy, lecz rozumu uczy – trudno się nie zgodzić z tym przysłowiem, czytając relacje Kasi Alagaratnam z podróży. Podróż to ciekawe miejsca, pasjonujące wydarzenia, ale przede wszystkim spotkani ludzie.

Chciałabym być podróżniczką – nie tylko zwiedzać świat, ale poznawać ludzi i ich kulturę. Chciałabym być taka, jak Martyna Wojciechowska, dziennikarka znana z programu „Kobieta na krańcu świata”. Oglądałam każdy odcinek tej serii. Fascynują mnie historie opowiedane przez Martynę. Ona sama jest kobietą niezwykle interesującą. Miałam okazję kiedyś ją spotkać na lotnisku im. Fryderyka Chopina w Warszawie.

Leciałam wtedy do Londynu, który był pierwszym etapem mojej podróży do Indii. Czekałam na samolot, przeglądałam w kiosku gazety. Zrobiłam krok do tyłu i poczułam, że na coś nadepnęłam. Spojrzałam w dół – jakieś buty-trapery. Spojrzałam w górę – Martyna Wojciechowska!!!! Stała naprzeciwko mnie i się uśmiechała. Oszalałam ze szczęścia. Zaczęłam przeproszać, ale ona powiedziała, że nic się nie stało. Wyglądała tak samo jak w telewizji. Tak samo, jak w jednym z moich ulubionych programów „Kobieta na krańcu świata”. Musicie mi uwierzyć na słowo. Nie robiłam zdjęcia, bo... nie miałam przy sobie ani aparatu fotograficznego, ani nawet komórki. Szybko „zorganizowałam” kartkę i długopis i poprosiłam o autograf.

Udało mi się chwilę porozmawiać z panią Martyną. Gdy dowiedziała się, że podróż odbywam samotnie, była pełna podziwu. Na pożegnanie dała mi radę: „Zawsze dąż do celu. Nigdy nie daj nikomu zawrócić Cię z tej drogi, którą wybrałaś. I mimo wszystko, bądź z siebie zawsze dumna”. Ale to jeszcze nie koniec niespodzianek. W samolocie okazało się, że lecę razem z całą ekipą „Kobiety na krańcu świata”. Oni też zmierzają do Londynu, a stamtąd do Indii (pierwszy odcinek trzeciego sezonu).

Mimo, że na lotniskach spotkałam wiele sławnych osób np. Roberta Makłowicza, Zbigniewa Zamachowskiego, to spotkanie z Martyną Wojciechowską najbardziej utkwilo mi w pamięci.

Zdjęcia pochodzą z sesji do „Kleksa Absolwenta 2015”



Opracowanie: p. Agnieszka Boguta
Zdjęcia: archiwum trenera

WAKACJE NA SPORTOWO

SKF Sprinter na dobre zadomowił się w naszej szkole. Trener – pan Patryk Maliszewski – zabrał swoje podopieczne na obóz sportowy do Gdyni. Piłka ręczna cieszy się coraz większą popularnością wśród naszych uczennic. W hali ZS w Niemcach trenuje grupa junierek młodszych. Dzięki życzliwości p. dyrektora J. Wójcika i p. dyrektora GOASZ-u – Anny Studzińskiej, powstaje również Ośrodek Szkolenia Piłki Ręcznej.



W dniach 10-21.08 2015 r. 9 uczennic z ZS w Niemcach oraz 3 uczennice z ZPO w Ciecierzynie uczestniczyły w obozie rekreacyjno-sportowym w Gdyni. Organizatorem był klub piłki ręcznej SKF SPRINTER Lublin. Dziewczeta pracowały w pocie czoła: przez 11 dni trenowały 2 razy dziennie. Oczywiście były też inne, typowo turystyczne atrakcje. Odbyły się całodienne wycieczki do Gdańska i Sopotu. Trafiliśmy na wspaniałą, słoneczną pogodę. Byliśmy również na Jarmarku Dominikańskim, gdzie spotkaliśmy wiele znanych postaci m.in. Wojciecha Cejrowskiego. W Sopocie zawodniczki podziwiała piękne moło oraz plaże pełne turystów. Niestety, silny wiatr i czerwone flagi, wciągnięte na maszty przez ratowników WOPR, pozwalały jedynie na kąpiele słoneczne. Kilka dni później zwiedzaliśmy Gdynię. Płynęliśmy statkiem oraz podziwialiśmy piękny żaglowiec „Dar Młodzieży”. Jednak

najważniejsze elementy tego wyjazdu to treningi i mecze kontrolne. Po kolacji odbywały się seanse video. Każda uczestniczka mogła zobaczyć siebie w grze. Na gorąco omawialiśmy sytuacje i zachowania na boisku oraz błędy techniczne. Przy tej okazji było bardzo dużo śmiechu. Zdarzały się nieprzewidziane upadki, rzuty obok bramki lub w bramkarke. Dziewczynki zrobiły bardzo duże postępy. Zdecydowałam się zgłosić je do LZPR, do rozgrywek w lidze wojewódzkiej. Bardzo wierzę w swoje podopieczne. Co prawda umiejętności, które posiadają dziewczeta, na razie nie pozwolą na wygrywanie wszystkich meczy, ale zapewne sprawimy w tym roku kilka miłych niespodzianek. Piłka ręczna to przede wszystkim wielka przygoda, ale i znakomita zabawa.

Patryk Maliszewski
trener



Od lewej stoją:
Kasia Kozieł,
Magda Gawrońska,
Natalia Wypart,
Ola Studzińska,
Magda Janicka,
Kasia Sim,
Gabrysia Kaczor,
Kasia Urbaś,
trener
Patryk Maliszewski
**Rząd na dole,
od lewej siedzą:**
Iza Rarak,
Milena Wójcik,
Natalia Boguta,
Natalia Duda

Wyjazd na sierpniowy obóz. W pociągu bardzo wesoło: śpiewamy, wygłupiamy się i „załazimy” trenerowi za skórę. Nocujemy w szkole, a konkretnie w sali matematycznej i polonistycznej. Miałyśmy w nich łóżka, półki, kilka ławek i krzeselka. Nie były to warunki idealne, ale nie ma powodów do narzekań. Oprócz tego do dyspozycji miałyśmy stołówkę, toalety, prysznice, szatnie i dużą salę gimnastyczną, gdzie spędzałyśmy większość czasu.

Jedzenie w porządku. Śniadania były w formie szwedzkiego stołu, na którym zawsze była wędlna, ser, bułki, masło, płatki, mleko, herbata i kawa. Na obiady codziennie miałyśmy coś innego, ale zawsze była to zupa, drugie danie, napój i deser. Na kolację, tak jak i na śniadanie, mogłyśmy wybierać co chcemy zjeść – kanapki lub jakiś ciepły posiłek.

Kilka dni po naszym przyjeździe pojawił się drugi obóz, z Krakowa. Już od samego początku przeczuwałyśmy, że nie będzie przyjemnie. Nie myliłyśmy się – na stołówce strasznie hałasowali i ciągle robili problemy z prysznicami. Zajmowali je, zostawiali bałagan, wyganiali nas i kilka razy musiał interweniować trener.

Jeśli chodzi o treningi to byłyśmy podzielone na dwie grupy: młodszą i starszą. Podczas, gdy jedna miała trening, druga miała czas wolny. W sumie każda z nas spędziła około 30 godzin na treningach. Na początku się rozgrzewaliśmy, później uczyłyśmy się czegoś nowego (np zwodów), grałyśmy mecz, na koniec się rozciągałyśmy, a trener podsumowywał nasze postępy. Mówił, co trzeba poprawić, co zmienić. Po pożegnaniu (okrzyk i przybicie piątki ze wszystkimi) szłyśmy się wykapać, a później do pokojów odpocząć.

Między trenowaniem, co kilka dni miałyśmy wyjazdy rekreacyjne. Byłyśmy w porcie w Gdyni, na Jarmarku Dominikańskim w Gdańsku i na spacerze po Sopocie. Wiele razy chodziłyśmy na spacer po okolicy, po których zazwyczaj czułyśmy się tak zmęczone, jak po treningu. Jedną z „atrakcji” były wyjścia do „Biedronki”.)

Każda z nas przywiozła do domu ciekawe „pamiątki”. Najwięcej zwiozłyśmy siniaków na nogach, na rękach i ogólnie na całym ciele. Oprócz tego kupowałyśmy pocztówki, magnesy, figurki, pluszaki i wiele innych rzeczy, które będą nam przypominały tak miło spędzony czas.

Ostatniego dnia było pożegnanie. Na początku głos zabrał trener: podsumował cały obóz, pokazał nam wszystkie zdjęcia i nagrania (wiele z nich było naprawdę śmiesznych), przygotował prezentację ze zdjęciami z różnych sytuacji i rozdał nam koszulki z nazwą klubu. Potem przyszedł czas na nas – każdy pokój musiał coś przygotować (piosenkę, wierszyk, przedstawienie, teleturniej itp. związany z obozem). Pierwszy, najmłodszy pokój „przerobił” piosenkę, drugi napisał opowiadanie z wplecionymi piosenkami. My, czyli dziewczyny z Niemiec, przygotowałyśmy teleturniej „Awantura o szczyptor”. Na koniec zjadłyśmy pizzę, poszłyśmy się myć i spać.

Droga powrotna bardzo spokojna. Byłyśmy zmęczone i dużo spałyśmy. Na pewno długo będziemy wspominały wszystkie chwile spędzone w Gdyni.

Milena Wójcik kl. IIA



Te wakacje były inne niż dotychczas. Pierwszy raz wyjechałam z grupą, nie z rodzicami. Nie były to wczasy, raczej ciężka praca. Treningi były 2 razy dziennie, po półtorej godziny. Nierzadko też byłam na 4 treningach w ciągu dnia. Były dwie grupy: młodszą i starszą. Z uwagi na mój wiek powinnam trenować z młodszą grupą. Jednak trener nie chciał mnie rozdzielić z dziewczynami, z którymi trenowałam od samego początku. Znalazło się więc miejsce i dla mnie w starszej grupie. Zdarzało się, że trenowałam z obiema grupami. Dzięki temu zrobiłam większe postępy. Poznałam również świetne koleżanki. Umocniłam się w przekonaniu, że piłka ręczna to sport, w którym czuję się najlepiej i na pewno nie zrezygnuję z treningów.

Kasia Kozieł kl. IB



Na co mi ta szczotka? Przecież jestem trenerem

Skąd nasz ród: Zalesie

Autorzy: Iza Włodarczyk, Wojtek Kotelba kl. III A
Zdjęcia: Iza Włodarczyk kl. III A

Nasza gmina liczy aż 27 miejscowości. Każda z nich ma swoją historię i specyfikę. Od tego numeru będziemy chcieli przybliżyć naszym Czytelnikom miejsca bliższe i dalsze. Cykl artykułów pod wspólnym hasłem: „Skąd nasz ród” rozpoczynamy od prezentacji wsi Zalesie. Oprowadzają nas po niej rodowici mieszkańcy: Iza Włodarczyk i Wojtek Kotelba.

Zalesie to wieś położona wśród lasów. Powstała na terenach uzyskanych w wyniku karczunków, stąd także wywodzona jest nazwa – położenie „za lasem” w stosunku do Niemiec. Najmłodszym dotychczas mieszkańcem wsi Zalesie, jest urodzony 9 września 2015 roku Rafał Włodarczyk (brat Izy), natomiast najstarszą mieszkanką jest Janina Dobosz, która przeżyła na tym świecie 94 lata.

Spacer po Zalesiu rozpoczynamy od strony ul. Lubelskiej, od kapliczki. Idąc w głąb wsi, po prawej stronie mijamy dom Izy Włodarczyk, nieco dalej dom naszego kolegi z klasy – Karola Gawłaka. Dom Wojtka Kotelby znajduje się mniej więcej w połowie wsi. Nie mieszkamy tuż obok siebie, ale na Zalesiu każdy ma do siebie blisko. Przy głównej drodze mieszka troje nauczycieli naszej szkoły: pan Tadeusz Nowak – katecheta, pani Elżbieta Kotelba – nauczycielka matematyki i pani Danuta Dziedzic – nauczycielka fizyki.

Większość mieszkańców Zalesia uczęszczała do szkoły, do której obecnie my chodzimy. Chcąc dowiedzieć się, jak kiedyś wyglądało życie na Zalesiu, poprosiliśmy panią Elżbietę Kotelbę, żeby opowiedziała nam coś o dawniejszych latach.

Dawniej na Zalesiu ludzie byli ze sobą zgrani, każdy każdego znał. Część była ze sobą spokrewniona. Mieszkańcy służyli sobie wzajemną pomocą, nawet bez prośby o nią, na przykład w czasach, gdy trzeba było walczyć o materiały budowlane. Gdy transport cegły przybył do kogoś nocną porą, to mężczyźni z sąsiedztwa, bez nawoływania, sami z siebie przybywali, aby pomóc w rozładunku. Klótnie i nieporozumienia zdarzały się rzadko. Ludzie się odwiedzali. Na weselach wspólnie bawiono się pół wsi. Widać było więc wśród ludzi przy okazji wydarzeń, typu wesela czy pogrzeby. Choć na wsi były 2-3 samochody, zawsze znalazł się ktoś, kto podwiózł do lekarza czy szpitala i nikt nie robił problemu.

Trochę liczb:

**Liczba mieszkańców to 425,
w tym 211 mężczyzn i 214 kobiet
(dane z dnia 21.09.2015)**

Liczba domów – 98

Wszyscy mieszkańcy mogli skorzystać z jedyne, działającego telefonu, nawet w środku nocy, gdy zaszła taka potrzeba.

Obecnie jest sporo napływowych osób. Zrobiło się bardziej anonimowo. Zdarza się, że ludzie mijając się, nie mówią sobie „dzień dobry”. Kiedyś młodzież robiła różne psikusy np. poprzenosili snopki z pola na pole, lub siano z łąki na łąkę; pozdejmowali wszystkie bramki z zawiasów, ale nie miało to nic wspólnego z wandalizmem w postaci np. wyrywania znaków drogowych, co niejednokrotnie zdarzyło się na Zalesiu w ostatnim czasie. Nawet jeśli zdarzyła się jakaś szkoda, to winni potrafili się przyznać i ją naprawić. Pomimo tego, że tereny przy lesie są w rękach prywatnych, organizowano tam wiele imprez służących całej społeczności. Był zorganizowany plac zabaw, boisko do siatkówki i piłki nożnej, podłoga do potańcówek przy muzyce, miejsce na ognisko. Pomimo tego, że spotykało się tam wiele różnych osób z całego Zalesia, a czasem i z okolic, zawsze pozostawiano po sobie porządek. A jeżeli nie posprzątało się tuż po spotkaniu, robiło się to następnego dnia z rana. Obecnie większość młodzieży o to nie dba i pozostawia po sobie rozbite butelki i inne śmieci. Ale i teraz, przeważnie wśród starszych mieszkańców, daje się odczuć rodzinną atmosferę. Ludzie gawędzą między sobą i dzielą się z sąsiadami nadmiarem owoców czy warzyw. Młodzież również trzyma się razem, rzadko zdarza się, aby ktoś kogoś minął bez uścisku dłoni, nie ma podziału na grupy i każdy z każdym może porozmawiać. Pomimo tego, że sporo młodych ludzi wyjeżdża za granicę w poszukiwaniu pracy, większość wraca z powrotem na Zalesie, budując nowe domy i zakładając rodziny. Zalesie tętni życiem, jest dużo dzieci i młodzieży. W ciągu ostatnich lat w naszej wsi dużo się zmieniło m.in: został położony chodnik, zostały zamontowane spalniacze oraz dużo osób wraz z rodzinami zaczęła budować domy albo je rozbudowywać.

Elżbieta Kotelba

Ciekawostki:

- niektórzy ludzie na Zalesiu hodują jeszcze konie i krowy, co dziwi ludzi mieszkańców większych miast
- naszą panią sołtys jest Teresa Kosowska
- ewenementem na skalę gminy (jak mówią mieszkańcy) jest chodnik, który został położony w taki sposób, że na każdym odcinku Zalesia ma on inną szerokość. Miejscami zmieści się na nim tylko jedna osoba, a miejscami aż trzy
- na Zalesiu mieści się zakład produkcji mebli i biuro rachunkowe



Autorka: Izabela Koperska kl. II C
Zdjęcie: Izabela Koperska kl. II C



Z przymrużeniem oka

Kiedyś w wakacje grałem z kolegami w piłkę. Wpadła na podwórko tzw. dworku. Postanowiłem po nią wejść, przeskakując przez ogrodzenie. Wiedziałem, że nikt w tym domu na stałe nie mieszka i obecnie, ze strony właściciela, nic mi nie grozi. Wszedłem na podwórko, podbiegłem do piłki i ... w tym momencie włączył się alarm. Uciekłem co sił w nogach. Następnym razem, gdy piłka ponownie wpadła mi na podwórko, byłem już mądrzejszy. Aby uniknąć alarmu, zacząłem się czołgać. Zapomniałem tylko, że miałem na sobie najlepsze spodnie. Piłkę odzyskałem, ale spodnie nie wyglądały zbyt ciekawie.

Wojtek Kotelba

Zalesie moja ziemia obiecana

Zapewne każdy ma swoje miejsce na Ziemi, w którym czuje się bezpiecznie i do którego często wraca. Może być to mała działka z dala od miasta, szeroki hamak rozpięty pomiędzy dwoma drzewami. Ja również mam swój magiczny kawałek miejsca na ziemi – jest nieopodal Zalesia. Dostanie się tam nie zajmuje sporo czasu, jeśli wybieremy rower. Natomiast piechotą zajęłoby to ok. 40 minut. Do tego wyjątkowego miejsca prowadzi długa i kamienista droga, pełna rozwidleń, mogących zmylić w dotarciu do celu. Gdy już uda nam się znaleźć odpowiednią ścieżkę, mierzymy cały czas przed siebie, mijając setki sosen, świerków i różnego rodzaju drzew liściastych, szumiących delikatnie na wietrze. Wkrótce będziemy nad rzeczką. Drzewa zostały w tyle. Nie słychać już nic więcej, oprócz pięknego śpiewu ptaków, odpoczywających w pobliżu oraz szumu wody, gwałtownie przepływającej tuż pod naszymi stopami. Rozglądając się wokół, możemy nacieszyć oczy widokami szerokich, barwnych łąk, przepływającej wśród nich rzeki, a także różnorodnością drzew, otaczających owe miejsce. Pierwszy raz trafiłam tam dwa lata temu i od tej pory często odwiedzam to miejsce. Jest to mój mały raj na ziemi i tylko nielicznym zdradziłabym do niego drogę.

Iza Koperska
mieszkanca Zalesia

Tu na razie jest ściernisko

W Niemczech powstanie skatepark – taka wiadomość obiegła niedawno naszą miejscowość. I rzeczywiście – sprawdziliśmy – przy ulicy Różanej trwają już prace budowlane. O szczegóły tego przedsięwzięcia zapytaliśmy Wójta Gminy Niemce – **pana Krzysztofa Urbasia**. Rozmówcami pana wójta są uczniowie klasy II C Gimnazjum nr 1 w Niemczech – Katarzyna Wolińska i Karol Kasperek (redakcja KLEKSA).



KLEKS: Skąd wziął się pomysł na wybudowanie skateparku?

PAN WÓJT: Skateparki to teraz hit wśród młodzieży. Dużo jeżdżę po naszym województwie i zauważam, że w kilku gminach są tego typu obiekty. Mam również sygnały od mieszkańców naszej gminy, że oczekują od lokalnych władz takich działań. W Niemczech mieszka dużo dzieci i młodzieży, którym trzeba pomóc zagospodarować wolny czas. Nie mogą siedzieć tylko przed komputerami. A taki skatepark to miłe spędzenie czasu i możliwość rozładowania nadmiernej energii.

KLEKS: Jak ten skatepark będzie wyglądał?

PAN WÓJT: Projekt jest już gotowy. Można się z nim zapoznać w dziale inwestycji naszego urzędu. Prace są już rozpoczęte, a wszystko ma być wykonane porządnie, i – jak to młodzież często ujmuje – „na bogato”. Chcemy, żeby skatepark był trwały i bardzo długo służył dzieciom i młodzieży.

KLEKS: Na kiedy planowane jest otwarcie tego obiektu?

PAN WÓJT: Mam cichą nadzieję, że do końca tego roku zadanie zostanie zrealizowane. Prace posuwają się zgodnie z planem i jak na razie, wszystko idzie w dobrym kierunku.

KLEKS: Jaki jest koszt inwestycji i skąd gmina bierze na to pieniądze?

PAN WÓJT: Koszt budowy skateparku szacuje się w granicach 350 tys. zł. Są to pieniądze w głównej mierze z budżetu gminy. Mamy również dofinansowanie z ministerstwa sportu w wysokości 100 tys. zł.

KLEKS: Czy w naszym skateparku będzie można organizować profesjonalne pokazy lub zawody?

PAN WÓJT: Myślę, że tak. Jeśli będzie zainteresowanie takimi imprezami, to jesteśmy otwarci na propozycje.

KLEKS: Czy próbował pan kiedyś jeździć na rolkach, wrotkach lub deskorolce?

PAN WÓJT: Tak, próbowałem na deskorolce.

KLEKS: Czy władze gminy Niemce planują jeszcze jakieś inwestycje, z których będzie mogła korzystać młodzież?

PAN WÓJT: Tak. Budujemy właśnie boisko trawiaste, pomocnicze do tego boiska, które już istnieje. Jest ono po to, aby młodzież, trenując, nie niszczyła głównej płyty boiska właściwego. Boisko treningowe ma odciążać boisko główne, na którym rozgrywane są mecze.

KLEKS: Dziękujemy za udzielenie wywiadu.

PAN WÓJT: Bardzo proszę i również dziękuję za rozmowę.



Tylko dla wtajemniczonych

W niemieckim skateparku będą następujące urządzenia:

- Bank ramp z grindboxem
- Funbox piramida
- 2 x kickair GAP z grinboxem + manualbox
- Banda
- Platform ze schodkami i wallem
- Quarter pipe



Krzysztof Kris Piekarczyk to mieszkaniec naszej miejscowości. Absolwent gimnazjum w Niemczech rocznik 2010. Ma 20 lat, student psychologii (KUL) i informatyki (UMCS).

Finalista II edycji konkursu „*It's your life, just take it*” organizowanego przez firmę **Kruger&Matz**. Pasją Krisa jest jazda na monocyklu. Chciał tego spróbować odkąd pierwszy raz dowiedział się o takiej dyscyplinie. Na monocyklu jeździ od 5 lat i ciągle doskonali swoje umiejętności.

Więcej na temat konkursu:

www.itsyourlife.pl

Kasia: Czy uważasz, że w tak małej miejscowości jak Niemce potrzebny jest skatepark?

Krzysiek: Myślę, że warto, aby był skatepark, ponieważ młodzi ludzie będą mieli gdzie rozwijać swoją pasję. Jest to dobra alternatywa na spędzenie wolnego czasu.

Kasia: Jak taki skate park powinien wyglądać?

Krzysiek: Moim zdaniem powinien mieć jak najwięcej przeszkód. Powinny być one urozmaicone tak, aby wszyscy mieli możliwość z nich skorzystać.

Kasia: Jak to się stało, że wybrałeś właśnie monocykl?

Krzysiek: Zobaczyłem w Internecie, że jest taki pojazd. Stwierdziłem, że chciałbym się nauczyć na nim jeździć.



To Twoje życie, po prostu je weź

Czy skatepark jest w Niemczech potrzebny? Kto będzie z niego korzystał? Czy to przemyślana inwestycja? – takie pytania – „znawcy przedmiotu” – Krzysztofowi Piekarczykowi z Niemiec, zadała Kasia Wolińska.



Spodobało mi się. Jest w nim coś takiego, co Cię wyróżnia spośród tłumu.

Kasia: Gdzie trenujesz?

Krzysiek: Trenuję albo jeżdżąc gdzieś po Niemczech, albo przed domem.

Kasia: No właśnie. Słyszałam, że przed domem masz swój własny mini skatepark.

Krzysiek: Ciężko to nazwać skateparkiem. Przed domem mam parę przeszkód, abym mógł trenować niezależnie od nikogo.

Kasia: Podobno odnosisz sukcesy, jeśli chodzi o jazdę na monocyklu. Opowiedz nam o nich.

Krzysiek: Nie wiem, czy można to nazwać sukcesem. W Polsce jestem dziesiąty, jeżeli chodzi o tych wszystkich ludzi jeżdżących na monocyklach (jeździ

ich około 100). Poza tym udało mi się zakwalifikować do finału konkursu „*It's your life, just take it*”. Spośród ponad 400 zgłoszeń zostało wybranych tylko 8 osób, w tym ja.

Kasia: Na co chciałbyś przeznaczyć pieniądze wygrane w tym konkursie?

Krzysiek: Na rozbudowanie skateparku przed domem i na wyjazd na mistrzostwa świata do Hiszpanii. Chciałbym też dokupić nowy sprzęt do monocyklu.

Kasia: Dziękuję za udzielenie wywiadu.



Jestem z Niemiec...

Gdzie są te Niemce? A to wieś, czy miasto? A wy tam mówicie po polsku? – takie, i inne pytania słyszymy, gdy tylko wychylimy nosy poza granice Lubelszczyzny. Aby ciągle nie udzielać tych samych odpowiedzi, przygotowaliśmy materiał informacyjny.

Na początek ciocia Wikipedia:

Niemce – wieś w Polsce położona na Wysoczyźnie Lubartowskiej, w województwie lubelskim, w powiecie lubelskim, w gminie Niemce przy drodze krajowej 19, w połowie drogi między Lublinem a Lubartowem. Wschodnim skrajem wsi przebiega linia kolejowa Lublin-Lubartów-Łuków. Wieś jest drugą (po Niedrzwicy Dużej) największą wsią województwa lubelskiego. Miejscowość jest siedzibą gminy Niemce.

Źródło: www.wikipedia.org

Co mówią w Urzędzie Gminy Niemce?

- **POWIERZCHNIA:** Gmina zajmuje powierzchnię 14 114 ha
- **URODZENIA I ZGONY:** Narodzin jest mniej niż zgonów. W 2014 roku na świat przyszło 140 dzieci, zmarło 197 osób.
- **MAŁŻEŃSTWA:** W 2014 roku – 171 osób zawarło związek małżeński
- **NAJPOPULARNIEJSZE IMIONA:** W naszej gminie najpopularniejszymi imionami damskimi są: Maja, Hanna, Antonina, a męskimi; Jakub, Antoni oraz Sylwester.

(według danych z 31.12.2014)

Opracowanie: Ola Zuń kl. II C



Fot. K. Boguta

Serdecznie dziękujemy paniom z działu ewidencji ludności UG Niemce za udostępnienie danych statystycznych.

Redakcja

Autorka: Ola Zuń kl. II C
Zdjęcia: Dorota Łucka kl. II C



Ola Zuń zbierała informacje w UG Niemce

Jak było w 2014 roku? (dane z 31.12.2014)

- W skład gminy Niemce wchodziło 27 miejscowości.
- Najwięcej mieszkańców (3691) miała miejscowość Niemce, a najmniej (64) Kolonia Bystrzyca
- W gminie mieszkało 9310 kobiet i 8972 mężczyzn, a łączna liczba mieszkańców wynosiła 18237
- Najliczniejsza grupa mieszkańców to 2784 kobiet i 2883 mężczyzn w przedziale wiekowym 21-40 lat.

Co się zmieniło do września 2015 roku? (dane z 21.09.2015)

- W miejscowości Niemce przybyło 21 osób, a w całej gminie – 210 obywateli.
- Liczebność wsi Kolonia Bystrzyca nie zmieniła się: 31 kobiet i 33 mężczyzn to 64 stałych mieszkańców tej miejscowości
- W Baszkach, Ludwinowie i Swobodzie idealna równowaga płci. W tych miejscowościach liczba kobiet i mężczyzn jest jednakowa.
- Na terenie gminy 153 osoby zawarły związek małżeński.

Opracowanie: redakcja

Urodzinowy prezent dla Weroniki Gawlik

MKS Selgros Lublin – żeński klub piłki ręcznej, który osiemnastokrotnie zdobył tytuł Mistrzyń Polski (również w ostatnim sezonie). Nasze lubelskie piłkarki grają w PGNiG Superlidze Kobiet oraz Lidze Mistrzyń. Kapitanem drużyny jest bramkarka – Weronika Gawlik, a trenerem – pani Sabina Włodek.

Ostatni mecz Selgrosu, na który jechała m.in. również nasza szkoła, odbył się 20 października w Hali Widowiskowej „Globus” w Lublinie. Nasz klub grał wtedy z KGHM Metraco Zagłębiem Lubin. Mecz zaczął się o 18, jednak nasza grupa dotarła nieco później z powodu małych problemów „technicznych”.

Już na samym początku nasze zawodniczki wypracowały sobie spore prowadzenie nad przeciwniczkami, jednak pod koniec pierwszej połowy zaczęły powoli je tracić. Na szczęście, na początku drugiej połowy, dziewczyny zaczęły znów wyprzedzać lubinianki o kilka punktów i takim oto sposobem wygrały bardzo emocjonujący mecz 30:22. Widać było, że żadna zawodniczka się nie oszczędzała. Bardzo dobry mecz zagrała Alesia Mihdaliowa, która po kontuzjach, od kilku tygodni w ogóle nie pojawiała się na boisku. Wygrana w tym meczu była także prezentem urodzinowym dla naszej pani kapitan – Weroniki Gawlik.

Mimo, iż hala nie była wypełniona po brzegi, to doping był bardzo dobry. A to zasługa lubelskiego klubu kibica, który dał z siebie wszystko, by tylko pomóc naszym paniom. Byłam już kilka razy na meczach Selgrosu i bardzo mi się za każdym razem podobało. Wyjazd na kolejny mecz już wkrótce. Zachęcam uczniów i ich rodziców do uczestniczenia w wyjazdach na mecze Selgrosu Lublin, ponieważ zawsze jest dużo emocji. Swoją obecnością i dopingiem możemy pomóc lubiniankom, a przy okazji świetnie się bawić.



Natalia Boguta



Natalia Boguta



Wiktorja Wolińska - PRZEWODNICZĄCA



Marek Bartosik - ZASTĘPCA PRZEWODNICZĄCEJ



Katarzyna Wolińska - SEKRETARZ

**Samorząd
Uczniowski
Gimnazjum nr 1
w Niemcach**



Karolina Cichoń - SKARBNIK



p. Beata Gajus - opiekun SAMORZĄDU UCZNIOWSKIEGO